

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 185 (8869)

Białystok — Łomża — Suwałki, 18—19 sierpnia 1979 r.

NAKLAD: 200.814

Cena 1 zł

Spotkanie
Ceausescu — Arafat

● BEJRUT — Przebywający z oficjalną wizytą przyjaźni w Syrii prezydent SRR, Nicolae Ceausescu spotkał się z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego OWP, Jusem Arafatem. W trakcie rozmowy poruszono problemy aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza zaś sytuację w południowym Libanie, która wywołała się w wyniku aktywizacji działań wojskowych Izraela.

Terror w Namibii

● LONDYN — Z Windhuku, stolicy Namibii, donoszą o terrarze utrzymywanych w tym kraju przez okupacyjne wojska RPA. Jak wynika z komunikatu wojskowego, w ubiegłym tygodniu przeprowadzono w różnych częściach kraju wiele akcji pacyfikacyjnych, wymierzonych przeciwko bojownikom ruchu narodowowyzwoleńczego, walczącym o niepodległość. Zamordowano 24 członków Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej (SWAPO), i symbolikę tej organizacji.

Podwyżka
cen benzyny
w Indiach

● DELHI — Druga w tym roku podwyżka cen paliw wprowadzono w Indiach 17 bm. Benzyna podrożała o 9 procent, do ok. 4,40 rupii (0,54 dolara) za litr. Podniesiono też ceny gazu, nafty i paliw dieslowych. Od wiosny br. cena benzyny w Indiach wzrosła ogółem o 25 procent.

Włoski zbrodniarz
uwięziony
w Argentynie

● BUENOS AIRES — Policja argentyńska potwierdziła pogłoski o schwytaniu i uwięzieniu włoskiego zbrodniarza, Giovanniego Ventury. Sześć federalnej policji argentyńskiej, Juan Bautista Sassian oświadczył dziennikarzom, że Ventura został aresztowany w niedzielę 12 sierpnia. Sassian nie podał żadnych szczegółów, stwierdził jedynie, że schwytanie Ventury było dziełem samej tylko policji argentyńskiej, bez współpracy z policją włoską. Ventura przybył nielegalnie do Argentyny w styczniu br. Legitymował się fałszywymi dokumentami.

Helmut Schmidt
z wizytą w Polsce

GDANSK (PAP) — 17 bm. przybył do Polski z 2-dniową roboczą wizytą kanclerz federalny Republiki Federalnej Niemiec Helmut Schmidt. Kanclerz RFN powitał na Helu I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierka. W uroczystości powitania uczestniczyli kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Wacław Piatkowski, wiceminister Spraw Zagranicznych Józef Czyrek, przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Tadeuszem Fisz-

bachem, zastępca kierownika kancelarii Sekretariatu KC PZPR Jerzy Wójcik.

Obecny był ambasador RFN w Polsce, Werner Ahrens.

Tego dnia odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z kanclerzem Helmutem Schmidtem.

W toku spotkania omawiano perspektywy rozwoju stosunków dwustronnych oraz zagadnienia międzynarodowe, zwłaszcza dotyczące bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

Dzień polski
na festiwalu
w Moskwie

MOSKWA (PAP) — Korespondent Lesław Kolijewicz, pisze:

Piątek na XI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie nazwać można „Dniem polskim”. Wystapiliśmy w konkursowym przeglądzie filmów fabularnych, przedstawiając film Krzysztofa Kieślowskiego — „Amator”. Projekcje filmu poprzedziło uroczyste spotkanie z widzami, składające się z widowiska, składającego się z większych z rzeźb filmowych i aktorów przeszło stu krajów świata, biorących udział w moskiewskim festiwalu. Przybyli zaproszeni przez gospodarzy festiwalu przewodniczący naszej delegacji, wiceminister Kultury i Sztuki Antoni Juniewicz, honorowy prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, członek międzynarodowego jury na moskiewskim festiwalu filmowym — Jerzy Kawalerowicz, reżyser prezentowanego filmu — Krzysztof Kieślowski, odtwórca głównej roli — Jerzy Stuhr oraz operator dźwięku — Andrzej Zarnecki. Zaprezentowali się również reżyserzy — Krzysztof Zanussi, Bogdan Poreba, Janusz Kijowski, aktorzy — Barbara Brylska i Daniel Olbrychski oraz operator — Bogdan Lambach.

Jubileusz
płockiej
petrochemii

PEŁOCK (PAP) — 17 bm. minęło 15 lat od chwili uruchomienia pierwszych instalacji produkcyjnych w Mazowieckich Zakładach Rafinacji i Petrochemicznych w Płocku. Kompleks obiektów destylacji rurowo-wieżowej przerabiał wówczas 2 mln ton ropy naftowej rocznie. Dziś w Płocku pracuje pięć tego typu zespołów o łącznym potencjale przerobowym ok. 13 mln ton ropy.

W Suwalskiem skoszone dotąd zboże na trzeciej części powierzchni. Najgłębiej przebiegała żniwa w gminach: Lipsk, Biała Piska, Pisz, Prostki, Sztabin, Płaska i Giżycko. W państwowych gospodarstwach rolnych, w których tempo zbioru zbóż z każdym dniem przybiera na sile, co-

Ciąg dalszy na str. 2



Freundschaft znaczy przyjaźń — fotoreportaż Gabriela Lorinczego na str. 3.

Na brzegu jeziora

Wieś Giby ułoża się między jeziorami Goret i Pomorze w północno-wschodnich domenach województwa suwalskiego. Od Krainy Wielkich Jezior Mazurskich jest tutaj ponad sto kilometrów, od Augustowa blisko trzydzieści. Giby leżą na uboczu znanych szlaków turystycznych i dlatego stają się modne. Czysta, spokojna — cmokają urlopowicze. Szeptana propaganda skłoniła nawet kilka instytucji do wybudowania w okolicach Gib ośrodków wypoczynkowych. Mimo wszystko tradycja jeszcze lat pięćdziesiątych, kiedy Giby odkrywały rzeczywiście ludzie niekonwencjonalni, dla wszystkich, którzy tu przyjeżdżają na urlop, zachowała się nazwa — wczasowicz.

Tubylicy i wczasowicze przemierzają osobliwie tworzą jednak odmienne światy. Jeśli są próby, żeby te światy do siebie zbliżyć podejmują je ci drudzy. Więc usiłują wczasowicze wyjechać do siarokosów, pojedzie z gospodarzem po opał do lasu. Jego pomoc pozostanie jednak zawsze w konwencji zabawy. Zabawy urlopowej. I to jest właśnie różnica — miejscowi nie mają przecież nigdy urlopu.

Zaczynają się właśnie zbiory na plantacjach tytoniu. Tytoni — to jest w Gibach duże słowo.

W latach sześćdziesiątych w Gibach pojawili się emisariusze Mazurskiej Wytowni Tytoniu w Augustowie. Ich argumenty były rzeczywiście przekonujące — pieniądze. Hektar tytoniu daje sto tysięcy złotych. Ile trzeba sprzedać zboża, odstawić świń czy bydłaki, aby zarobić o takim zarobku? Wszystkie kalkulacje przemawiały za machorką.

W Gibach zadomowiło się, brzmienie obco słowo — Virginia.

Zabawa z tytoniem zaczyna się w marcu, kiedy to zakłada się inspekcje. Nie-

którzy mają inspekcje po piętnaście, dwadzieścia okien. W inspektach przez dwa miesiące holubi się flance. W maju rośliny wysadza się na pola. Czerwiec to miesiąc nieustannego pielęgnowania upraw. Potem — zbiór. Proces dojrzewania rośliny odbywa się etapami, poczynając od jej dolnych kondygnacji, a trwa powoli. Jedną roślinę można skubać dobry miesiąc. Zbiory trwają do września.

Żeby obrobić hektar pola z tytoniem potrzeba pięciu-śet dniówek.

„Protony”
w otwartej
przestrzeni
kosmicznej

MOSKWA (PAP) — 15 bm. w 171 dniu lotu orbitalnego załoga zespołu naukowo-badawczego „Salut-6” — „Sojuz — 34” Władimir Lachow i Walery Riumin, dokonała wyjścia w otwartą przestrzeń kosmiczną, przeprowadzając ważne eksperymenty techniczne. Radzieccy kosmonauci odłączyli antenę radioteleskopu KRT-10 od stacji, dokonali przeglądu zewnętrznej powierzchni stacji orbitalnej i zdemontowali zainstalowaną tam aparaturę naukową. W sumie „Protony” przebywały w otwartej przestrzeni kosmicznej 1 godzinę i 23 minuty, o 2 minuty krócej niż przewidywał grafik wykonujących wszystkie przewidziane prace.

Po zakończeniu prac z użyciem radioteleskopu 9 sierpnia przy oddzieleniu jego anteny od stacji, zaczęła się ona w wyniku drgań o wystające elementy zewnętrznej powierzchni stacji. Stąd też podjęto decyzję o oddzieleniu anteny podczas wyjścia kosmonautów w otwartą przestrzeń.

Inżynier pokładowy Walery Riumin odczepił antenę i odłączył ją od stacji, wysyłając w otwartą przestrzeń kosmiczną.

Ciąg dalszy na str. 2

Morvi
pod mułem
i gruzami

DELHI (PAP) — Korespondent PAP, Ryszard Piekarczyk, pisze:

Ciała przeszło 800 ofiar katastrofalnego wylewu wody ze sztucznego jeziora Morvi (Indie zachodnie) wydobyto dotychczas z gruzów tego miasta, które przed przetrwaniem się zapory na jeziorze 11 bm. było jedną z najpiękniejszych miejscowości prowincji Gudżarat.

Około 3 tysięcy saperów, policjantów, robotników i grabarzy oczyszcza ulice Morvi z mułu i gruzów i usuwa zwłoki ludzkie i trupy zwierząt.

Według przewodniczącego partii Janata w Gudżaracie, Indubhaia Patela, liczba śmiertelnych ofiar tragedii nie przekroczy 1500.

Poza tym Virginia okazała się delikatna. Kiedyś w dekoracje z tytoniowych liści stroili się wszystkie płoty w Gibach, suszone te tytonie na strychach. To były występy, które powodowały, że Virginie z Gib włączano w czwartą, piątą klasę. Żeby dobić wymarzone stu tysięcy, tytoni musiał być w klasie pierwszej, drugiej. Ściągając mizeria ludzie zaczęli budować surnasie. Pierwszą, co się pamięta, wznosił Piotr Mosiewicz.

Tytoniowe pola kwitły, ale za to ludzie odwrócili się od lasu.

Zresztą do dziś lasy w gminie — czyli nadleśnictwa Pomorze i Głębok Bród — nie mogą sobie poradzić, że zrodzonym przez tytoni problemem. W lesie brakuje rąk do pracy.

Problem ten wyeksponowała ostatnia zima. W styczniu i lutym było w Płocku Augustowskiej na półtora metra śniegu. Do każdego drzewa pilażer, zanim się doń dobrali, kopali tunele. Sytuację komplikował

Ciąg dalszy na str. 3

WYJŚCIE SPOD STRZECHY

Zmierzyć nie kończy w Żebrach pracy. Dopóki nie zapadnie ciemność, rolnicy krzątają się na polach. Jeszcze obrządek — karmienie świń i bydła. Potem można się spotkać i porozmawiać o sprawach wsi. Będzie to relaks.

Do sołtysa przyszło kilku Sarnackich, Filipkowskich, Biedrzyckich — w sumie dziewięciu gospodarzy. Prawie wszyscy, którzy nie podjęli specjalnej akcji, nie interesuje się zbytnio tym co się dzieje. Żyją jak ich dziadkowie — spokojnie, zadowalając się tym co mają.

Przybyli z nami naczelnik niepokoił się, że zaraz zacznie się spór na temat drogi. Planowane prostowanie drogi zburzyło spokój wsi. Droga biegnie bezładną serpentyną. Po jednej stronie domy i zabudowania, po drugiej pola. Przyjechał geode-

ta, wymierzył równiutką linię i zdecydował, że tędy pójdzie droga. A że jedynym urwał przy okazji kawał pola, drugiemu przybał siedliska — to przecież coś znaczy. Z jakiej racji Sarnacki ma korzystać a Filipkowski tacić? We wsi zawrzało. Roztrząsano rzecz dłuższy czas.

A teraz cicho o drodze. Ktoś się tylko odezwał, że droga powinna być prosta i utwardzona, bo do Kolna trzeba dowozić produkty rolne, a stamtąd środki produkcji. Trzeba też zrobić ogrodzenia, ogródki przy domach, głowem porządek. Konstanty Filipkowski za-

bawia zebranych opowieścią ze świata. Świat, to Warszawa. Choć Filipkowski jest już w podeszłym wieku, stolicę odwiedzał zaledwie parę razy. O ostatnim wyjeździe będzie opowiadał nawet wnukom.

Filipkowski i sołtys — Marek Biedrzycki dostali przydział na ciagniki. A żeby przyspieszyć zakup dano im upoważnienia do odbioru z fabryki. Rolnicy wynajęli samochód ciężarowy i wczesnym rankiem wyjechali do Ursusa. Zeszło parę godzin zanim ktoś zechciał się nimi zająć.

Nie zwracając głowy, nie mam dla was ciagników — powiedziała pani nadzorująca schodząc z tasmy maszyn. — Te pójdą na eksport, musicie czekać. Wiecej zrozumienia okazał jakiś inżynier, który obiecał, że ciagniki będą jeszcze dziś.

Było to 28 maja. Upał doskwierał. Rolnicy z Żebrow poczułi głód i pragnienie. Żadnego sklepu wokół nie znaleźli. Ktoś im poradził — „Idź i napij się do toalety”. Wszedłem — opowiada Filipkowski — a tu brud taki, że odciechało mi się pić. U nas jak studnia czy ubikacja nie w porządku, to milicja mandatu wypie. A tam widać inne prawa. O siódmej wieczorem dostaliśmy ciagniki. Ale magazynier mówi, że bliźniaków nie ma. Rolnicy kupiliśmy u tego samego magazyniera — prywatnie. Za ile? — Filipkowski mówi — że to jego sprawa.

Jak teraz przejechać przez Warszawę, żeby nie zabłądzić? Nadarzył się chętny, który za pewną opłatą zgodził się wskazać drogę. Jechał przodem przez pierwszych parę ulic. A potem — szukaj wiatru w polu, a

raczej w Warszawie. Z trudem przejechali przez miasto i późną nocą dotarli do rodzinnej wsi. Potem jeszcze ze dwa dni dokracali śrubki w maszynach. No, ale ciagniki mają i to jest najważniejsze — zakończył opowieść Filipkowski.

Temat maszyn podejmują inni gospodarze. Zanim wieś podjęła specjalizację i przeszła pod dobrą opiekę WOPR, rolnicy zdobywali je własnym sumptem i z radością. Dwa lata temu Sarnacki po kopaczce jeździł do Gorzowa Wielkopolskiego. W składnicy GS poczęstowali go nawet wódką za to, że chciał ją kupić. Kopaczki stały tam czwarty rok.

Z Sarnackim jeździło wtedy kilku rolników. Przywieźli pięć kopaczek i dwa rozrzutniki do obornika. Kupili je na Śląsku i w Olsztynie.

Rolnicy pytają, jak jest z tą dystrybucją? Dlaczego maszyn nie kieruje się tam, gdzie jest na nie popyt?

Dyskusja o maszynach wywołała temat braku części zamiennych i materiałów budowlanych. Wszyscy gospodarze jako specjaliści mają przydziały na niezbędne

Ciąg dalszy na str. 4



20 sierpnia 1944 roku Naczelne Dowództwo WP wydało rozkaz nr 8, na podstawie którego utworzono 2 Armie WP. Zapoczątkowany w lipcu 1944 roku proces rozbudowy Ludowego Wojska Polskiego trwał bez przerwy do końca wojny. Determinowały go potrzeby wynikające z realizacji programu PKWN oraz Rządu Tymczasowego RP: wyzwolenie kraju, odzyskanie przetransz ziem polskich oraz ostatecznego rozbięcia wojsk niemieckich z sojuszniczą Armią Radziecką niemieckiego najazdu. W końcu sierpnia 1944 roku rozpoczęto formowanie związków i oddziałów 2 Armii Wojska Polskiego. Dowództwo 2 Armii WP objął gen. dyw. Karol Świerczewski.

Na zdjęciu: generał dyw. Karol Świerczewski — dowódca 2 Armii Wojska Polskiego.

Posiedzenie KW PZPR w Białymstoku

Tematem piątkowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku był program rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej. Rozpatrzone zostały wyniki lipcowego spisu zwierząt gospodarskich w województwie. W porównaniu do analogicznego okresu ub. roku nastąpił częściowy spadek pogłowia. Przyczyna tego był m. in. mniejszy zbiór pasz i w dodatku gorszej jakości, opóźnienia w realizacji inwestycji, słabe wyniki inseminacji.

Omówiono przedsięwzięcia zmierzające do uzyskania do końca grudnia br. stanu pogłowia zwierząt minimum na poziomie roku ubiegłego. W wyniku analizy spisu lipcowego opracowany został szczegółowy harmonogram działań organizacyjnych w tym zakresie. Zadania, dotyczące zabezpieczenia pasz, intensyfikacji prac hodowlanych, właściwego przeprowadzania materiału hodowlanego, a także inwestycji, rozpisano na producentów, gminy, służbę rolną i instytucje obsługujące wieś. Problem rozwoju hodowli powinien stać się również przedmiotem

Egzekutywa w Białymstoku

zainteresowania wiejskich POP i Kół ZSL.

Kolejny punkt dotyczył zasad przestrzegania polityki cen przez jednostki gospodarcze w woj. białostockim. Określono Oddział Państwowej Komisji Cen i Okręgowy Inspektorat Państwowej Inspekcji Handlowej złożyły informacje ze stosowanych metod przeciwdziałających nieuzasadnionemu wzrostowi cen z tytułu artykułów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych oraz usług. Przedstawiono również wyniki przeprowadzonych w roku 1978 i półroczu br. kontroli. Stwierdzono naruszenia w ustalaniu cen detalicznych i zbytu, zawyżania cen potraw w gastronomii.

We wnioskach podkreślono konieczność zwiększenia nadzoru nad przedsiębiorstwami ustalającymi ceny oraz zaostrzenia konsekwencji służbowych za naruszenie przepisów. Mówiono również o potrzebie intensyfikacji kontroli oraz konieczności podejmowania działań profilaktycznych, m. in. poprzez informowanie POP i instancji partyjnych o ustaleniach pokontrolnych. (a)

Komitet Centralny KPZR o spotkaniach na Krymie

Komitet Centralny KPZR rozpatrzył rezultaty spotkań i rozmów na Krymie sekretarza generalnego KC KPZR, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonida Breżniewa z sekretarzem generalnym KC KPCZ, przewodniczącym CSRS, Gustavem Husakiem, sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem, sekretarzem generalnym RPK, prezydentem SRR, Nicolae Ceaușescu, I sekretarzem KC PZPR, Edwardem Gierekiem, I sekretarzem KC BPK, przewodniczącym Rady Państwa LRB, Todorom Zivkowiec, I sekretarzem KC MPR, przewodniczącym Prezydium Wielkiego Churału Ludowego MRL, Jumdżazinem Cedenbaem.

KC KPZR wysoko ocenił i w pełni aprobuję działalność Leonida Breżniewa. Wraz z rozmowami, które L. Breżniew prowadził z I sekretarzem KC WSPR Janosem Kadarem podczas niedawnej wizyty radzieckiej delegacji partyjnej w Warszawie, spotkania i rozmowy na Krymie w 1979 r. stanowią ważny etap na drodze dalszego umocnienia współpracy międzykrajowej w rozwiązywaniu zadań wewnętrznych i międzynarodowych.

Szczególne znaczenie przeprowadzonych spotkań polega na tym, że w centrum uwagi znalazły się problemy perspektywiczne, mające rozstrzygać o znaczeniu dla długoterminowej współpracy państw socjalistycznych. Jest to tym ważniejsze, że partie komunistyczne i robotnicze socjalistycznej części świata wstępują w okres przed jesiennymi, kiedy będą wytyczały kolejne istotne etapy pracy przy budowie nowego społeczeństwa.

Spotkania krymskie 1979 roku dowodzą, że kraje socjalistyczne pewnie kroczą naprzód w swoim rozwoju społecznym i gospodarczym. Ich osiągnięcia wywołują się szczególnie kontrastowo na tle sytuacji w świecie kapitalistycznym, charakteryzującej się dalszym narastaniem zjawisk kryzysowych.

Równocześnie kraje socjalistyczne biorą pod uwagę, że skomplikowanie się światowej koniunktury gospodarczej stwarza dla nich określone problemy. Dotyczą one między innymi utrzymania osiągniętego wysokiego poziomu życia i produkcji, zapewnienia stałego wzrostu mocy energetycznych.

Łącząc wysiłki dla rozwiązania problemów energetycznych, czego przykładem mogą być wspólna budowa wielkiego gazociągu „Sokół”, szeroko zakrojony program budowy elektrowni atomowych, intensywne prace nad wykorzystaniem nowych źródeł energii, stosowanie najbardziej nowoczesnych technologii przy eksploatacji tradycyjnych zasobów, kraje socjalistyczne stwarzają trwałą bazę dalszego wzrostu rozwoju gospodarki narodowej.

KC KPZR z satysfakcją stwierdza, że bratnie kraje

decydowanie kontynuują politykę rozwoju i pogłębiania kooperacji i specjalizacji ekonomicznej socjalistycznych, co znalazło odzwierciedlenie w rezultatach spotkań na Krymie. Polityka ta niezawodnie prowadzi do opanowania szczytów osiągniętego postępu naukowo-technicznego, wzrostu efektywności produkcji i jakości wyrobów w interesie dalszego wzrostu dobrobytu narodów krajów socjalistycznych.

Wieloletnie kierunkowe programy współpracy, zatwierdzone przez Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zbliżające się zakończenie prac nad dokumentami dwustronnymi dotyczącymi długoterminowego rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji stawiają przed Komitetem Planowania ZSRR, wszystkimi radzieckimi ministerstwami i resortami uczestniczącymi we współpracy z bratnimi krajami i nowe odpowiedzialne zadania o wielkim znaczeniu narodowym i międzynarodowym. Ich konsekwentne ucrzeczywistnienie stanie się organiczną częścią zbliżającej się jedenastej pięcioletki.

Spotkania na Krymie w r. 1979 wykazały ponownie niezłomną wierność bratnich krajów socjalistycznych polityce pokoju i pokojowej współpracy. Konsekwentne działanie na rzecz zahamowania i zaprzestania wyścigu zbrojeń, na orientację na odprężenie, na uzupełnienie odprężenia politycznego odprężeniem militarnym, poparcie praw ludów do swobodnego niepodległego rozwoju — oto aktualne kierunki socjalistycznej polityki zagranicznej, które uzyskały dobitne potwierdzenie podczas spotkań krymskich.

Głównym problemem współczesnego życia międzynarodowego jest ograniczenie i zaprzestanie wyścigu zbrojeń. Kraje socjalistyczne są przekonane, że doniosłym krokiem w tym kierunku było podpisanie radziecko-amerykańskiego układu o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych. Porozumienie to świadczy w sposób przekonywający, że przy dobrej woli można znaleźć rozwiązania najbardziej złożonych problemów dotyczących bezpieczeństwa państw będące do przyjęcia dla obu stron.

Postęp w dziedzinie odprężenia militarnego można uznać za wielki sukces. Kiedy wszystkie strony będą dążyć do tego celu. Podczas rokowań wiedeńskich na temat ograniczenia sił zbrojnych i zbrojeń, w Komitecie ds. Rozbrojenia, a także w trakcie innych rokowań poświęconych zaprzestaniu wyścigu zbrojeń, kraje socjalistyczne wytrwale szukają konstruktywnych rozwiązań i wywiązują do takich samych wysiłków kraje zachodnie. Oczywiście nie ma i nie może być jakiegokolwiek rozsądnego usprawiedliwienia dla dążenia okrośnionych Kół NATO do gromadzenia na terytoriach krajów Europy Zachodniej coraz to nowych rodzajów broni, w tym również broni o straszliwym niszczącym działaniu. Równowaga militarna w Europie jest rzeczywistością. Całkowicie realne jest stopniowe obniżanie poziomu sił zbrojnych i zbrojeń.

Związek Radziecki wspólnie z innymi członkami Układu Warszawskiego wytrwale występuje za rozszerzeniem i umocnieniem wzajemnego zaufania w Europie, za osłabieniem militarnych przeciwności państw socjalistycznych i kapitalistycznych. Zwolnienie w tym celu konferencji europejskiej z udziałem również USA i Kanady zgodnie z propozycją sygnatariuszy Układu Warszawskiego, pomyślnie przeprowadzonej, nie mającej się odbyć konferencji w Madrycie mogłoby w sposób istotny wpłynąć na udrożnienie klimatu politycznego w Europie i na całym świecie.

KC KPZR uważa za fakt o zasadniczym znaczeniu, że podczas spotkań krymskich

podkreślano konieczność dalszego umacniania międzynarodowej solidarności państw socjalistycznych ze wszystkimi narodami, które stały się obiektem nacisków imperialistycznych i hegemonistycznych. W związku z tym zwracano uwagę na niebezpieczeństwo kontynuowania ekspansjonistycznej polityki Pekinu i ponownie potwierdzono solidarność Związku Radzieckiego z Wietnamem, Laosiem i Kambodżą. Prawo każdego narodu do samostanowienia, do własnego losu jest święte i powinno być ściśle przestrzegane.

Związek Radziecki podziela i popiera pokojowe, antyimperialistyczne i antykolonialne cele zbiegające się we wrześniu br. w Hawanie VI konferencji szefów państw i rządów krajów niezależnych.

Z prac Prezydium Rządu Zaopatrzenie rynku w węgiel

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy Rządu — 17 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w zaopatrzeniu w węgiel rynku, a zwłaszcza wsi. Zapadły operatywne decyzje, które mają na celu zwiększenie dostaw i usprawnienie dowozu węgla dla ludności wiejskiej. Pierwszeństwo przyznano dostawom węgla należącego do tytułu kontraktacji. Ustalono, że w sierpniu i wrześniu br. Uścielono obowiązki zainteresowanych tą sprawą resortów i organizacji gospodarczych. Przewoży i dostawy węgla na wieś będą poddane bieżącej kontroli.

Na posiedzeniu omówiono wyniki ogólnokrajowego przeglądu konstrukcji wyrobów i technologii wytwarzania oraz dokumentacji projektowo-inwestycyjnej. Przegląd przeprowadzono w 650 przedsiębiorstwach produkcyjnych, placówkach zaplecza naukowo-badawczego i w biurach projektowych podległych 9 resortom gospodarczym. Obowiązek nim przede wszystkim te zakłady, których produkcja pochłania szczególnie dużo środków dewizowych oraz surowców i materiałów.

Stwierdzono, iż przegląd przyczynił się do ujawnienia rezerw materiałowych w konstrukcji wyrobów, technologii i dokumentacji projektowo-inwestycyjnej, a na tej podstawie do podjęcia na różnych szczeblach zarządzania działań służących lepszemu wykorzystaniu środków produkcyjnych, zwłaszcza zaś ograniczeniu importu surowców i materiałów. Plenum przeglądu jest ponad 3200 wniosków, których wiadoma i terminowa realizacja powinna przynieść w ciągu najbliższych 4—5 lat poważne oszczędności.

Zapadły decyzje, które mają na celu możliwie pełne wykorzystanie wyników przeglądu i uzyskanie ta drogą podzielenych efektów materiałowych i finansowych. Podkreślono znaczenie wniosków o charakterze modernizacyjnym. Należą do nich prace naukowe, badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe, idące w kierunku zmniejszenia zużycia materiałów zarówno w fazie konstrukcji, jak i w toku procesów technologicznych.

Prezydium Rządu przyjęło program rozwoju produkcji aparatury badawczej i środków automatyzacji badań na lata 1979—80, opracowany przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wspólnie z Polską Akademią Nauk oraz Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i Mi-

Kongres politologów

MOSKWA (PAP) — Dobiega końca dyskusja na obradującym w Moskwie XI Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych. Do tej pory w sekcjach, komisjach badawczych oraz na posiedzeniach specjalnych wystąpiło w sumie ponad 1000 naukowców. Omawiali oni trzy zasadnicze tematy — „Polityka pokoju”, „Polityka rozwoju i zmiany systemów” oraz „Rozwój wiedzy politycznej od 1949 roku”.

Dyskusje, w których wzięli udział naukowcy z 50 krajów, stanowiły wyraz dążenia uczonych do wniesienia swojego wkładu w rozwiązywanie aktualnych problemów współczesności — utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego oraz przyspieszenia postępu gospodarczego i społecznego.

W sobotę odbędzie się końcowe posiedzenie plenarne Kongresu.

SPORT

..... TELEGRAMY

■ Złoty kask — W trzeciej rundzie tenisowych mistrzostw w Toronto Wojciech Fibak pokonał Amerykanina Butcha Walisa 6:4, 6:2 i awansował do ćwierćfinału. Rozstawieni z najwyższymi numerami tenisiści także awansowali do 1/4 finału: szwajcarski reprezentant (nr 1) zwyciężył Francuza Yannicka Noaha 6:2, 6:4, a Amerykanin John McEnroe (nr 2) wygrał z Tomaszem Smidtem (CSRS) 6:3, 6:0.

■ Tak więc w finale IMS w Chorwacji wystartuje ostatecznie po trzech zwycięstwach W. Brytanii i Polski, po dwóch z Australii, RFN i Danii oraz po jednym z ZSRR, USA, CSRS i N. Zelandii.

■ W kolejnym meczu piłkarskich mistrzostw Ameryki Płd. Brazylija pokonała w São Paulo Boliwiię 2:0 (0:0).

■ W Koszycach rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy seniorów o puchar tego miasta.

■ Nie powiedzio się w pierwszym dniu trzem naszym tenisistom. Roman Mrozek (Górniki Zabrze) przegrał z Janowiczem (CSRS) 3:6, 6:8, Jarosław Krajewski (Warszawianka) — z Nagiem (CSRS) 0:6, 0:6, a junior Wojciech Bartłomiejczyk (Warszawianka) — z Bedanem (CSRS) 1:6, 1:6.

■ Podczas finałowego biegu na 100 m ppł lekkoatletycznych mistrzostw Europy juniorów Lena Spoo (Finlandia) ustanowiła rekord Europy juniorów, uzyskując czas 13,24.

■ Piłkarska kadra Polski juniorów przygotowała się do mistrzostw świata w Japonii rozegrania w Bytomiu kontroly mecz z miejscową Polonią. Trenerem kadry jest trener reprezentacji seniorów Henryk Apostela. Przegrali 0:3 (0:1). Dla pierwszoligowych branki zdobyli: Paweł Janda i 2 oraz Henryk Perlak.

MP szybowników

Białostoczanin nadal w czołówce

W Lesznie w Centrum Szybowniczym rozgrywane są do minionej niedzieli mistrzostwa Polski juniorów. Jak już informowaliśmy od startu dobrze spisuje się w nich czołowy reprezentant Aeroklubu Białostockiego.

Po dwóch pierwszych konkurencjach na czele ponad 20-osobowej grupy najlepszych polskich młodych szybowników był białostoczanin, Jarosław Mosiejewski. Po trzeciej konkurencji na prowadzenie wysunął się Paweł Frackowiak z Aeroklubu Poznańskiego.

Czwarta konkurencja — przelot na dystansie 203 km na trasie Leszno — Podbieł — Ostrow Wlkp. — Leszno, nie przyniosła zmian w czołówce. Nadal prowadzi Frackowiak, który zgromadził 3880 pkt. przed Mosiejewskim — 3803 pkt. i drugim białostoczaninem Henrykiem Sosnowskim — 3783 pkt. Pozostała dwójka przedstawicieli naszego Aeroklubu według skąpych informacji, jakie napływają z Leszna, jest poza pierwszą piątką.

W niedzielę, 19 bm. w Ośrodku Sportów Wodnych w Dojlidach dojdzie zatem do kolejnej interesującej konfrontacji umiejętności juniorów Białostockiego i Grodna. Poza konkursami wystartuje też kilka żużlowców Augustów. Mecz odbędzie się w 12 konkurencjach, choć niepewne są jeszcze wyniki na długich dystansach. Organizatorzy spotkania zdecydowali o tym w dniu meczu.

Atutami gospodarzy będą zaliczający się do krajowej czołówki juniorów — kana dykarze, Robert Jablonski (6 m. w Tampere na mistrzostwach Europy, mistrz i wice mistrz VI OSM w C-1 na 500 i 1000 m), Cezary Miskiewicz (brązowy medal w Tampere, zdobywca złotego i brązowego medalu na VI OSM) oraz Jacek Wasilewski (złoto i brąz na VI OSM).

Pozostali reprezentanci Białostocka nie będą również bez szans w pojedynkach z zalogami gości.

Kalendarzyk imprez sportowych

Obecny sportowy weekend przebiegać będzie w naszym regionie pod znakiem kajakarstwa, boksu i piłki nożnej. Futbolisli klasy mistrzowskiej mającej się rozgrywać w rozgrywkach. Przewidziana ona jest na spotkaniu II rundy Pucharu Polski szczebla centralnego, w której uczestniczą już zespoły drugoligowe. Grać więc będzie jedynie „A” klasa w okręgu białostockim, i zainauguruje rozgrywkę nowego sezonu połączona „A” klasa województwa łomżyńskiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego.

Wszystkie sportowe imprezy odbędą się w niedzielę. KAJAKARSTWO: godz. 10 — Środek Sportów Wodnych w Dojlidach. Międzynarodowy mecz: Białystok — Grodno.

BOKS: godz. 11 — hala sportowa przy ul. Jurkowskiej w Białymstoku. Spotkanie II ligi pomiędzy Gwardią Białystok i Szombierkami Bytom.

PIŁKA NOŻNA: „A” klasa białostocka — Lampart Nowe Aleksandrowo — Husar (godz. 16), Tur B. Podlaski — Ja-

giellonia II (godz. 15), Ognisko — Gwardia (godz. 16), Wiśniarz B-stok — Sokół (godz. 11). Mecz monieckiego Promienia z Pogonia Łapy został przełożony na 22 bm. (godz. 16.30), a spotkanie Puszczy Hajnowskiej z Wiśniarzem Wasilków odbyło się 15 bm. Wygrał gospodarze 8:1.

W łomżyńskiej „A” klasie zmierza się: Bug Wyszków — Mazovia Ciechanów, Ruch Wysz-Maz. — ZWAC Makłania (godz. 15), SKR Różan — Olimpia Zambrów (godz. 15), Sparta Szepietowo — MKS Płońsk, Wkra Żuromin — Ostrovia, Żbik Nasielsk — Nowe Ostrołęka, Warmia Grajewo — Biełkinit Raciąż (godz. 15).

Jedyny reprezentant naszego regionu startujący w Pucharze Polski szczebla centralnego — suwalskie Wiary, mają na prośbę Motoru Lublin mecz z tym zespołem przełożony na 29 bm.

TENIS STÓŁOWY: godz. 10 — hala OSiR-u w Suwałkach. Wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorów i seniorów (ma)

Duży ruch na polach

Ciąg dalszy ze str. 1

dziennie pracuje 300—350 osób z miast.

W całym regionie trwa też siew rzepaku. Termin agrotechniczny siewu tej rośliny w Suwalskiem mija obecnie, natomiast w Białostockim i Łomżyńskim prace te należy zakończyć do 20—25 sierpnia.

„Protony” w otwartej przestrzeni kosmicznej

Ciąg dalszy ze str. 1

Kosmonauci dokonali także demonstacji znajdujących się na zewnątrz stacji przyrządów systemu rejestracji mikrometeorów i plansz z wzorami różnych materiałów. Pomyślnie przeprowadzone przez załogę wyjście w otwartą przestrzeń jeszcze raz potwierdziło dużą sprawność skafandrow i systemów zabezpieczających pracę kosmonautów na zewnątrz stacji, oświetlając nowe perspektywy wykonywania eksperymentów naukowo-technicznych i prac remontowo — zapobiegawczych w otwartej przestrzeni kosmicznej.

Skafandry, w których Władimir Lachow i Walery Riumin pracowali w otwartej przestrzeni kosmicznej za ludzi, którzy pracują niemal pół roku na orbicie okołoziemskiej. Kosmonauci wykonali postawione przed nimi zadanie przedterminowo — już w ciągu 83 minut.

Do wczoraj rzepak zasiano na obszarze ok. 13,5 tys. ha, tj. plan wykonano w połowie. Najwięcej rzepaku siewe się w woj. suwalskim. Udana uprawa zależy przede wszystkim od dotrzymania terminu siewu; w ubiegłym roku op. PGR Kryński posiało rzepak w I połowie sierpnia i uzyskało zupełnie niezłe plony. (ha)

Znów izraelski atak na Liban

BEJRUT (PAP) — Izraelska artyleria dalekiego zasięgu rozpoczęła w piątek w godzinach rannych ostrzałwanie dwóch miejscowości w Libanie południowym — Aichieh i Ri-hane. Równocześnie nad środkową częścią Libanu południowego, w której położone są obie miejscowości, izraelskie myśliwce wystrzeliły kilkanaście pocisków na niskich wysokościach. Ostrzał artyleryjski trwał wiele godzin.

Miejscowe władze nie były w stanie określić rozmiarów strat wyrządzonych przez atak izraelski. W innym rejonie południowego Libanu izraelski oddział zmotoryzowany wdarł się do miasta Siagra i wysadził 3 domy mieszkalne po przeprowadzeniu nieskazitelnego w wyniku wybuchu, podczas wyznaczenia domów, poważnie uciarpiły dwa inne pobliskie budynki. Miejscowość Siagra leży w odległości 8 kilometrów od granicy z Izraelem.

Zachować ostrożność na drogach i wodach

WARSZAWA (PAP) — Słoneczna pogoda, jaka panuje od kilku dni, zachęca do wypadków drogowych, zwłaszcza na drogach pozamiejskich. Ich przyczyną jest najczęściej jazda z nadmierną, niebezpieczną prędkością oraz nieprzestrzeganie zasad pierwszeństwa przejazdu.

W pobliżu miejscowości Strzelnia w woj. skierniewickim, jadącym motocyklem Mieczysław N. wypadł z tuku drogi i wywrócił się. Motocyklista poniósł śmierć na miejscu, a pasażera w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. W podobnych okolicznościach zginął w Łobesie w woj. suwalskim, Tadeusz Z. jadąc z nadmierną szybkością stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. Po przewiezieniu do szpitala męczyzna zmarł. Nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu było przyczyną śmierci motocyklisty z Jakuba R., który na skręśnianiu drogi w Ufici Solnym w woj. tarnobrzeskim potrącony został przez nadjeżdżający autobus.

Ofiarami wielu wypadków drogowych są także dzieci. W Borznie w woj. kieleckim 3-letni Artur N. wbiegł nagie na jezdnię i dostał się pod koła przyjeżdżającego cięgnika.

Sierpień jest miesiącem, w którym notuje się dużo wypadków drogowych, zwłaszcza na drogach pozamiejskich. Ich przyczyną jest najczęściej jazda z nadmierną, niebezpieczną prędkością oraz nieprzestrzeganie zasad pierwszeństwa przejazdu.

W pobliżu miejscowości Strzelnia w woj. skierniewickim, jadącym motocyklem Mieczysław N. wypadł z tuku drogi i wywrócił się. Motocyklista poniósł śmierć na miejscu, a pasażera w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. W podobnych okolicznościach zginął w Łobesie w woj. suwalskim, Tadeusz Z. jadąc z nadmierną szybkością stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. Po przewiezieniu do szpitala męczyzna zmarł. Nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu było przyczyną śmierci motocyklisty z Jakuba R., który na skręśnianiu drogi w Ufici Solnym w woj. tarnobrzeskim potrącony został przez nadjeżdżający autobus.

Ofiarami wielu wypadków drogowych są także dzieci. W Borznie w woj. kieleckim 3-letni Artur N. wbiegł nagie na jezdnię i dostał się pod koła przyjeżdżającego cięgnika.

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie małe, rano lokalne mgły. Temperatura maksymalna 24—26 st., minimalna 10—12 st. C. Wiatry słabe i umiarkowane uśrednione.

JUTRO — pogoda i temperatura bez zmian.

DZIŚ (miejscowy) — Bronisław i Irena, JUTRO — Juliana i Bolesława. (ska)

3 chłopców i 5 dziewczynek

informujących o stanie pozostałych siódmek.

Pasqualina Anastrella urodziła 3 chłopców i 5 dziewczynek. Dzieci ważyły od 450 gramów do kilograma. Przed trzema laty, 5 listopada 1976 roku, powiła ona już sześćdziesiątka, ale żadnego z nich nie udało się utrzymać przy życiu.

Dokładne przestrzeganie tych zobowiązań okazało się w praktyce niemożliwe, nie mówiąc o tym, że jest sprzeczne z interesami Stanów Zjednoczonych i z całą amerykańską polityką bliskowschodnią. W toku obecnej dyskusji, wypełniającej od kilku dni czołowych dzienników amerykańskich ujawniono, że już w przeszłości rozwój wydarzeń zmusił Waszyngton do szeregu kontaktów z przywódcami OWP.

Pierwsze dzwonki

Tyle było pierwszych dzwonków szkolnych w jej nauczycielskim życiu. Jedyny i niepowtarzalny, pełen niepokoju ale i zapału, gdy jako młoda dziewczyna na obejmowała swoją pierwszą klasę, ba — całą szkołę czterodziałową, którą tworzyła od podstaw we wsi nad jeziorem. Cichy jak bicie uczniowskich serc pod podręcznikami, włożonymi za bluzki, kiedy przyszli do niej całym kompletem na pierwszą lekcję tajnego nauczania. Radosny jak zwycięstwo, obwieszczaający koniec okupacyjnej nocy i pierwszy dzień nauki bez lęku o życie.

Pamięta je wszystkie, jakby dzwoniły wczoraj, ale zachowała też mny obraz początku roku szkolnego: spotkanie z pierwszymi uczniami. W łomżyńskiej „awidze” uczyła klasy najmłodsze. Co cztery lata znowa wychowywała nową pierwszą klasę. To było pierwsze, nie tylko dla maluchów, ale i dla niej. Treba było wiele serca, uwagi i indywidualnego podejścia, żeby je zjednać, oswoić



zawiedzioną, ośmielić. Ale też patrzyła potem w swoją panią jak w obraz. Ten najbliższy to będzie ósmym już z kolei dzwonkiem, który nie obwieści jej początku nowego roku szkolnego. Gdy lata i zdrowie u- pomniły się o odpoczynku, przestała uczyć. Nie, nie została nauczycielką, ale i członka

Pewnie i w tym roku tak będzie. Zbliży się rocznica Wnieścia, ona może opowie- dzieć młodzieży o tajnym na- uczaniu. Woli jednak mówić o bohaterach, którzy walczali z karabinem w rękę. Pozna- ją ich wielu, zachłannie czy- tała życiorysy, zachęcała do wspomnień. Ma ku temu oka- zję. Pracuje na pół etatu w Zarządzie Wojewódzkim Związku, załatwia sprawy kombatanów. Nie pracować w ogóle — nie potrafi. Z natury jest bardzo energiczna, na miejscu nie usiedzi, wszędzie jej peł- no. W radzie łomżyńskiej współdziała mieszkaniowej O- piuma Waryńskiego, w komi- tacie społeczno-wychowawczej, w ognisku ZNP emerytów. Założyła kronikę tego ogniska, rozszerzyła działalność. A to

INNE BARWY

Nie ma spokoju w Iranie. Stolica kraju — Teheran, stała się widowiskiem nowych potężnych demonstracji i starć ulicznych. Mają one jednak inne barwy niż przed kilkoma miesiącami, kiedy walił się tron monarchii.

Przysłowiowa iskra zapalną stało się, wpro- wadzone przez rządy prawo prasowe. W ślad za tym zamknięto kilkanaście pism, w tym popularny dziennik — „Ayandegan” i tygodnik satyryczny — „Ahangar”. Uczyniono to pod poz- waniem zwalczania wrogów i krytyków rewolucji islamskiej. Faktycznie zaś za kulami tej akcji kryje się próba zapanowania opozycji lewicowej. A nie są to tylko przypuszczenia, dowodzą tego nastroje w Teheranie, i nie tylko. Mianowicie z doniesień agencji prasowych, niewątpliwie wynika, że strona coraz bardziej agresywna, pro- wokuje i atakuje są ortodoksyjne ugrupowa- nia muzułmańskie. One to właśnie przy po- mocy kamieni, pałec i noży atakują od nie- dziel pochodzących demonstrantów, protestujących przeciwko zamknięciu postępowych pism. One też demontują lokale organizacji politycznych i studenckich o nastawieniu laickim. Można śmiało wnosić, że u źródeł obecnej fali, wzięcia jest pogłębiający się rozłam między dwoma nurtami rewolucji irańskiej — świeckim, le- wicowym i religijnym, konserwatywnym. W pierwszym okresie rewolucji oba te nurty zbi- rzyły się do siebie, i to jest zrozumiałe. Ale kiedy wspólny cel — obalenie szacha — zo- stał osiągnięty, ich drogi zaczynają się wy- różniać rozchodząc.

Irańska scena polityczna jest więc skomplikowana. A przede wszystkim różna. Jeśli bowiem nie starczy roz- sądku na kompromis, kraj może znaleźć się w ogniu wojny domowej.

ZA MIESIĄC

Już za miesiąc odbędą się w Szwecji wybory parlamentarne. Jak zawsze w takich przypadkach poszczególne partie obliczają swe szanse, ogłaszają programy, słowem trwa swoista licytacja orientacji, poglądów i postaw.

Do batalii wyborczych szczególnie starannie przygotowuje się partia socjaldemokratyczna.

mentu, polegającego na (cy- tat z pracy): „dostarczaniu dzieciom jak największej ilo- ści przeżyć estetycznych oraz obserwacji wpływu tych prze- żyć na rozwój psychiczny dzieci i wyniki nauczania”. W praktyce wyglądało to tak, że ze swoimi uczniami przy- gotowała dziesiątki insceni- zacji, od najprostszych po sztukę wystawianą w łomżyń- skim domu kultury.

Na uczelni zachęcano ją, aby te swoje doświadczenia przed- stawiła także w formie od- cytów pedagogicznych i złożyła na konkurs. Zdobyła drugą nagrodę w województwie bia- łostockim (w starym układzie administracyjnym) i trzecią w kraju.

Już wcześniej czuła potrze- bę dzielenia się swymi spo- strzeżeniami z pracy pedago- gicznej, z początków nowator- stwa. Ale nie miała odwagi. Dopiero pierwszy sukces — może i dyplom, przełamały o- pory. Drugi odczyt, na temat uspołeczniania dzieci w ze- społach klasowych, przy- niósł kolejny laur — drugą nagrodę ogólnopolską. A He- liodor Muszyński wyciął jej doświadczenia z pracy wycho- wawczej w zespołach do swego eksperymentu. W następ- nym odczycie zajęła się wspólną pracą wychowawczą z rodzi- cami tak skutecznie, że otrzy- mała znowu trzecią nagrodę w kraju.

Jednocześnie z odczytami zaczęła współpracę z mie- szczyńskimi dla nauczycieli „Życie Szkoły”, a potem tak- że biuletynem kwartalnym „Język Polski”. Skończyła ją dopiero w ubiegłym roku. Ale kilka miesięcy temu ukazał się w wydawnictwie Instytutu Badań Pedagogicznych jeszcze jeden jej artykuł pt. „Korespondencja międzyшко- la w pracy dydaktycznej i wy- chowawczej”, dotyczący wy- korzystania techniki Freineta.

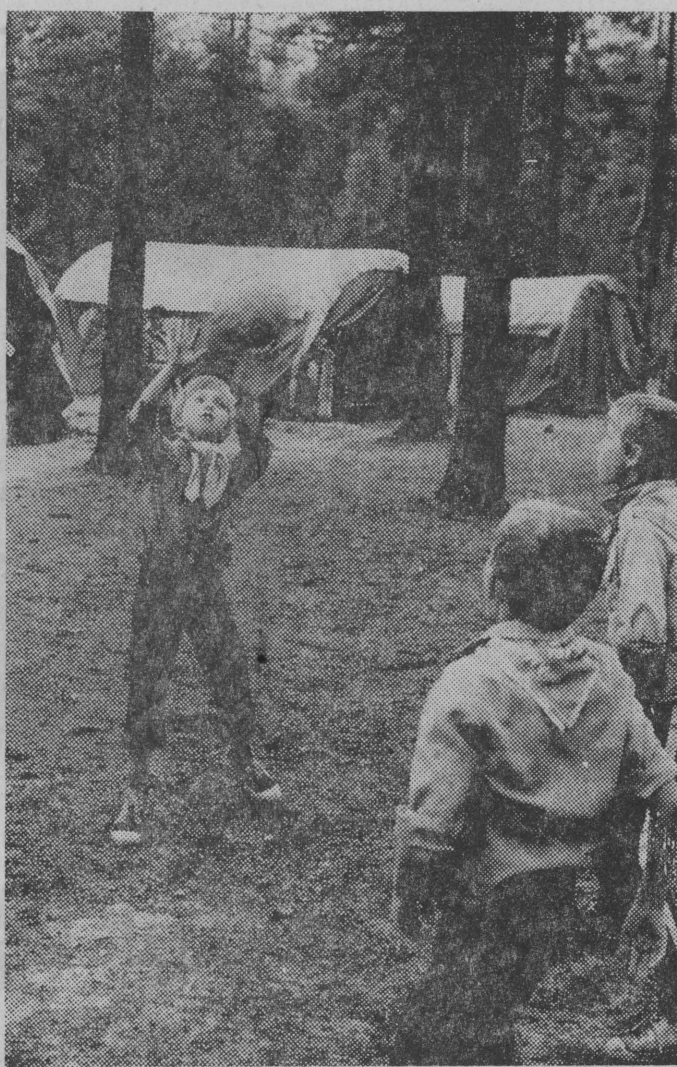
Przez wiele lat szkolny dzwonek obwieszczał jej początek nauki jako nauczycielki i jako matki. Ten najpierwszy, w czterdzie- stym siódmym w Toruniu, był dla pierworodnego Zbyszka bardzo pechowy. Zamiast w klasie, pierwszy dzień i mie- siąc spędził pierwszoklasista w szpitalu, bo nabawił się zapalenia płuc. Potem były jeszcze pobytu w sana- toriach, które najbardziej przeżywała mama. Chłopcu te wszystkie przerwy nie przeszkodziły w bardzo do- brej nauce. W jego ślad po- szły trzy młodsze siostry. Na wywiadówkach u dzieci, jeśli tylko udało jej się wyrwać w tym czasie ze swojej szkoły, wysłuchiwała wylicznie po- chwał. Pewnie, sama zawsze stawiała naukę na pierwszym miejscu i wpoila to dzieciom.

Dziś trójka z nich jest po studiach, tylko najmłodsza Ja- sia nie ukończyła jeszcze ar- chitektury. Zbyszek, geomor- folog, bada dno Bałtyku i ma już w tej dziedzinie znaczne sukcesy. Hania, fizyk z wy- kształcenia, pracuje w dziale synoptyki szwedzkiego PIHM. Teresa, prawnik zdała egzaminy aplikanckie w War- szawie.

A ona, już babcia, pomaga teraz dzieckom wychowywać dzieci. Rafałek jest najwie- rniejszym słuchaczem opowie- ści o wojennych latach żoł- nierzy, których babcia — z czego jest ogromnie dumny — wszystkich zna.

ANIELA ŁABANOW

Fot. Gabor Lorinczy



Freundschaft znaczy przyjaźń

Kartin Müller ma 13 lat i sto me- trów przebiega w 13,1 sek. Uczennica sportowej szkoły z Lipska (NRD) i jej koleżanki sprawnością fizyczną wyra- źnie przewyższają polskie współtowar- zyski. Wygrają obozowe igrzyska zdecydowanie. Wśród chłopców jednak harcerze okazują się lepsi od pionie- rów. Remis.

Przy obopólnej nieznajomości języ- ków sport jest pierwszą drogą nawi-ązania kontaktów. Klepią się po ple- cach, język zastępują gestykulujące ręce i mimika twarzy. Po trzech ty- godniach wspólnego pobytu znają już kilkanaście słów obcej mowy.

Polsko-niemiecki obóz harcerski w Koźle zapisał kolejne wiersze w kro- nicie współpracy łomżyńskiej Choro- gwi ZHP z okręgową organizacją FDJ w Lipsku. A historia jej sięga zaledwie jesieni ubr., kiedy to Łomżę odwiedzi- ła delegacja lipskiej młodzieży. Podpi- sano wówczas umowę o współpracy,

k której jeden z punktów mówił o wy- mianie uczniowskich grup.

Angela Eichler zastępca dyrektora Liceum Politechnicznego im. A. Puż- kina z Lipska, opiekunka niemieckiej młodzieży i pomagająca jej Jutta Kü- bler uważają, że tego typu kontakty należałoby rozszerzyć. To najlepsza szkoła zdobywania wiedzy o kraju są- siada, o swych zagranicznych rówie- snikach.

Obok pionierów na obozie przeby- wają harcerze z hufców Kolna, Zam- browa, Grajewa i Stawisk, a całością kieruje hm. Jan Ogonowski.

Program obozu jest tak ułożony by jego uczestników zapoznać z pięk- nym i dorobkiem naszego regionu. Kulminacyjnym okresem obozu były dni: polski i niemiecki, podczas któ- rych każda ze stron zaprezentowała swoim obozowym kolegom program artystyczny i przygotowane własno- ręcznie posiłki.



Po przyjeździe do Lipska obozowa chusta z autografami polskich kolegów za- wisła na honorowym miejscu pokoju Matkiasa Haringa.

JAK BUMERANG

Temat: Palestyna i Palestyńczycy jest jak bumerang. Stale i wciąż wraca na forum spraw międzynarodowych. Tym razem wiąże się on z zakończeniemi wia- śn w Damaszku obradami Centralnej Rady Palestyńskiej.

Na porządku dnia tego gremium, które jest organem pośrednim między Palestyńską Radą Na- rodową (parlament) a Komitetem Wykonawczym Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP), do- minowały dwie zasadnicze sprawy. Pierwsza — to podjęcie ewentualnego dialogu między OWP a niektórymi państwami zachodnimi. Wiąże się to z realistycznym stanowiskiem rządu Francji, a także głosami polityków w kilku innych kra- jach, które zaczynają dostrzegać konieczność trwałego rozwiązania problemu palestyńskiego. W wyniku dyskusji Rada opowiedziała się za pro- wadzeniem takiego dialogu. Podkreśliła jednak wyraźnie różnicę między rzeczywistymi dążeń- mi do kompleksowego rozwiązania tego proble- mu, a propagandowymi posunięciami Waszyng- tonu, który pod pozorem dobrej woli usiłuje do- prowadzić do rozłamu w świecie arabskim i od- wrócić jego uwagę od niebezpieczeństwa wy- nikającego z separatystycznego układu izraelsko- egipskiego. Sprawa druga — to propozycja zno- dyfikowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 242 z 1967 roku. Propozycja ta — wysunięta przez Kuwejt — zmierza do uznania OWP jako „strony konfliktu i negocjacji” w sporze z Izra- elem. W tym sensie jest ona na rękę Palesty- nczynom. Przypomnieć bowiem warto, że OWP nigdy nie przyjęła wspomnianej rezolucji, gdyż mówi ona jedynie o problemie „uchodźców pa- lestyńskich”. I w tym wypadku opinia Rady była jednoznaczna: naród palestyński zaakceptuje każ- dą nową rezolucję, która w sposób nie budzący żadnej wątpliwości potwierdzi jego prawo do utworzenia niepodległego państwa, uzna OWP za jedyne legalne reprezentanta i potwierdzi prawo powrotu społeczności palestyńskiej do ojczyzny.

Politycy palestyńscy wykazują — jak widać — dużą aktywność i ela- styczność. Opowiadają się za dialo- giem z tymi, którzy szanują ich prawa do samostanowienia. Popierają zarazem wszystkie te propozycje, które zmierzają do osiągnięcia przez nich tego celu.

MIECZYSLAW CHAJA

Na brzegu jeziora

Ciąg dalszy ze str. 1

silny mróz, gdy temperatu- ra spada poniżej dwudzie- stu stopni, praca w lesie, zgodnie z przepisami, za- miera. Klei i pilarze, bo spadły zarobki, i ludzie od- powiedzialni za plan pozy- skania drzewa. Plan jest jednak po to, żeby go wy- konać, więc choć w pełni trwa wegetacja drzew, na zrębach ujadają motorowe pily.

Jednocześnie dopilnować trzeba pielęgnacji szkółek, prowadzić trzebieże i zale- sienia — kto ma to robić?

W Nadleśnictwie Pomo- rze przeznaczą się pod za- lesienia ponad 200 hektarów rocznie, podobnie w Nadle- śnictwie Głęboki Bród. Są dwie metody zalesień — siewy i sadzenia. Żeby ob- siać hektar lasu jeden czło- wiek potrzebuje ośmiu dni, żeby drzewa nań zasadzić

— czterdziestu dni. Drugą metodę, choć korzystniejszą, dla lasu, stosuje się rzadko. Zresztą i tak zalesienia wy- konują głównie niefachow- cy — uczniowie i junacy z OHP.

Przy zalesieniach płaci się dziesięć trzydziści za godzinę. Kobieta która pój- dzie do lasu po grzyby lub jagody zarobi dwieście złotych dziennie.

Za dziesięć trzydziści skłonna jest pracować w le- sie właściwie jedna Róża- lia Pietruszko. Dziwna z niej kobieta. Ma osiemdzie- siąt trzy lata i od dziesięciu rano drzeze do lasu. Dia- czo? Ma rentę, wyższą może. No — wiec dlaczego? Raz mówi, że zbiera na po- grzeb, bo nie chce kosztami obarczać dzieci. Innym razem, że syna spłaca. Oj- cowska dostała się w ca- łości córce. Syn... syn może być pokrzywdzony — po- wiada, ale prawdziwego po- wodu, dla którego zarob- kuje w lesie nie zna nikt.

Rocznie tylko z Nadleś- nictwa Pomorze pozyskuje się 50 tys. m. sześć. drzewa. To wszystko trzeba wy- wieźć i od tego są wozacy. Wozacy są leśni arystokracja. Przy wywozie można zarobić tysiąc złotych dzien- nie. Wozacy są arystokracją z awansu. Najpierw byli pi- larzami lub pomocnikami pilarzy. Zyski z splachet- ków tytoniu i dodatkowe zarobki przy pozyskaniu karpini (korzenie drzew, z których uzyskuje się m.in. terpentynę i smole poga- wiały) ciałali na traktor. Te- drogo awansu odbyli m.in. Kukiewicz, Janczewski, Ło- bac.

Są ludzie, którzy w kla- nie pilary pozostają na- zawsze. No, niepełnię na- zawsze. Po piętnastu latach pracy zlamie ich choroba wirusowa. Wówczas do- staje się od lekarza skiero- wanie do lepszego życia. Jaką pracę w lesie jest lekka!

Do lasu idzie ten, kto nie ma ziemi.

Ziemia zaś jest ostatnio coraz bardziej w cenie. Nie, nie ze względu na tyton. Tyton jest pracochłonny, a w gospodarstwach rąk do pracy coraz mniej. Liczba plantacji tytoniu maleje. Zwyciężają uprawy trady- cyjne. Rozwija się hodowla świń. Jest w Gibach osiem gospodarstw specjalistycz- nych o tym kierunku.

Jednym z pierwszych specjalistów był Mieczysław Szarejko. Ma ponad dwa- dzieścia hektarów ziemi, dużą chlewnię na 60 świń. Gospodarstwo jest rozwojo- we ale nie ma go kto prze- jąć. Jedyny syn Mieczysła- wa Szarejki, absolwent technikum rolniczego usta- wił się do gospodarki bo- kiem. Zapowiadało się do- brze — przed dwoma laty osiadł wraz z rodziną w

Gibach i rozpoczął moder- nizowanie ojcowskiej gos- podarki. Wyremontował chlewnię. Nagle, przed pół rokiem wyemigrował z ro- dziną do Eku. Dziwią się ludzie, że porzucił takie gospodarstwo.

Młodzi ludzie uciekają do miasta ale nie jest to zjaw- isko tak powszechne jak przed piętnastoma czy dzie- siątoma laty.

W Gibach można żyć.

Rolnictwo. Las. Turysty- ka. Właśnie — co Giby mają z turystyką? Naczelnik — Stanisław Jurkiewicz — byłby skłonny sądzić, że kłopoty. Wiosną rozpoczyna się w Urzędzie Wojewódz- kim w Suwałkach batalia o przydział mięsa. Zasluga naczelnika jest, że jej wyn- ik jest dla Gib względnie korzystny. Widać to w sezo- nie w rarytasów w Gibach nie ma, ale jest lepiej niż w sąsiednich gminach. Tur- ystyka musi mieć także bazę. Baza, szczególnie gas- tronomiczna, jest skromna. Ostatni kłopot naczelnika — co zrobić, żeby w restauracji „Marycha” skrócić czas oczekiwania na obiad z pół godziny, powiedmy o połowę. Turystyka, jak każda dziedzina usługowa, wymaga zachodu. A korzy- ści? Korzyści są wątpliwe. I będzie tak dopóty, dopó- ki turystyka nie stanie się przemysłem. Dopóki z Gib nie uczyni się kombinatu wypoczynkowego, czego zresz- tą nie wypada im życzyć.

Dochody przynosi wynaj- jem kwatery. Są to jednak w skali całej wsi dochody dość symboliczne. Kto idzie na całosc? Węć kilka osób na czele z Eugenią Gibas i Julią Sapięha. Przez dom pani Sapięhy, pionierki miejscowej turystyki, prze- wijają się w sezonie kilka naciśnię rodzących urlopowiczów. Zresztą, nie liczba jest ważna, ważne są nazwiska. W najwyższej cenie są nazwiska telewizyjne. Akto- rów, dziennikarzy. Najbo- gatszą kolekcję nazwisk po- siada, nomen omen, Julia Sapięha.

*

Giby obsiadły brzegi je- ziora. Gib I. Na jednym brzegu są Giby I, na dru- gim Giby II. To rozróżnie- nie jest ważne. Giby I są sołectwem dużych gospodar- zy, tu właśnie jest osiem spośród dziesięciu gospo- darstw specjalistycznych. W Gibach II, położonych na piaszczach rozdzieli się pi- larze, to tutaj kulturywie się jeszcze uprawy tytoniu i tu jest mniej murowanych do- mów, a dużo gontu.

Do dziś co drugi dom w Gibach ma czapę z gontów. W latach pięćdziesiątych szła wymiana strzech, gdzie indziej na blachę, eternit, a w Gibach na gonty. Giby były za biedne na eternit. Gont jest świadectwem, że w Gibach nie żyło się bo- gato.

W środku wsi, na styku Gib I i Gib II mieszka Sta- nisław Szarejko. W żłotyry- sie tego 83-letniego starca przegląda się historia Gib i jej awansu. Za młodu pra- cował w lesie, dorobił się chałupy. W 1950 roku był u niego pierwszy wczaso- wicz dr Wolf z Kalisza. W 1967 roku założył plan- tację tytoniu.

Siedzi na werandzie, on wspomina. Były lasy i jeziora, a brakowało dobrej ziemi i dlatego Giby żyły biednie. Dziś lasy i jeziora stanowią bogactwo tej zie- mi. Dziwna sprawiedliwość — rezonuje Szarejko.

W jego wspomnieniach jest tylko praca. Jego ży- ciorys jest zresztą typowy w Gibach. Można powie- dzieć, że Giby są wsią twardych ludzi i pięknej przyrody i nie wszędzie to zdanie musi brzmieć jak slogan.

ANDRZEJ RÓŻAŃSKI

ŚLADY NIEZGODY

To wydarzenie miało miejsce w Kainicy, wsi położonej niedaleko Brańska i w tej gminie, dwa lata temu. Choć przez ten czas upłynęło sporo wody w Nurcu, wśród potomstwa Tomasza Z. wciąż nie może się zabielić, historia do dziś żyje w pamięci mieszkańców wsi. Mogłaby być nie tak rozstrzygnięta, gdyby nie patrzą na nią z boku, bo... w takie rodzinne sprawy lepiej się nie mieszać. Gdy prawo, urzędy, czynnik społeczny i sąsiedzi pozostają na uboczu, wygrywa silniejszy, cwański.

Ludzie, którzy gościnie przebywają w Kainicy, znajdują w niej obraz wsi pracowitej, spokojnej, gdzie zaszły daleko idące przeobrażenia. Powstały nowe obory, stodoły i domy, także muryrowane piętrowe. Wiesz znajduje się w czołówce gminy jeśli chodzi o wyniki produkcyjne. Na sto hektarów przypada ponad sto sztuk bydła, głównie krów, jest więc co miesiąc świeży grosz za mleko. Co drugi gospodarz kontraktuje ziemniaki-sadzeniaki dla Centrali Nasienniej, a odpady przeznaczają dla trzody. Na przykład Zygmunt Gawryś rocznie sprzedaje państwu około czterdziestu tuczników, a Wiktor Zalewski podpisał umowę z PGR w Bielsku Podlaskim na dostawę 180 warchlaków rocznie. Ludzie cenią tu ziemię. Za hektar gruntu płać ponad dwadzieścia tysięcy, za taką jeszcze drożej.

Na ogół rolnicy w Kainicy żyją dobrze, choć można spotkać i biedę, tragiczne ludzkie losy.

W niespełna pięćdziesiąt lat gospodarkę można naliczyć jedenaście samych osobowości, dziewięć cięgien, prawie w każdym domu jest lodówka i telewizor. Doszli do tego ciężką, nieraz ponad siły pracą, gdzie noc ich wyganiała, noc przynosiła z pola.

Stary, niezający już Tomasz Z. był wprost opętany pracą, nie po nią nie widział, nie tak jak ona nie miała dla niego znaczenia. Sam harował i dzieci gonili do roboty. Każdy bunt, nawet najsluszniejszy kończył się awanturą, bijatyką. On wiedział swoje — trzeba robić. Ciulał i ścigał do zagrody co się tylko dało, niech leży, może się kiedyś przyda. Zapas biedy nie czyni. Nachmikiwał więc do śmierci różnego dobra — kilka brzytek, plugów, bron, kieratów, rozbiłaków do buraków, materiałów budowlanych, złomu, chrustu, nie licząc dobytku i gospodarskich zabudowań. Na koniec postawił nowy dom. Co prawda nie zdążył go wykończyć, ale wszystkie potrzebne na ten cel materiały, zgromadzone z nawłazką, leżały w składziku.

W tych zapasach, opłaczonych potem, wyzyskami i nierazko rękocymami każde z pięciorga dzieci miało swój udział, a — według opinii wsi i rodziny — najmniejszy — najmłodsza córka Danuta, która wcześniej wyszła za mąż i wychowała w świat. Od 1953 roku sporadycznie zaglądała na stare

śmieci, nie obchodziło ją zapisane rejestralnie przez ojca 5 hektarów ziemi. Zresztą, było tu dość ciasno. Prawie przez dziesięć lat w rodzinnym domu mieszkali Stanisław z żoną i dziećmi. Nie umie czytać, ani policzyć pieniędzy. Kiedy otrzymała od ojca Tomasza wiano — drewnianą chałupę, położoną niedaleko ojcowiskiej siedziby i trzy hektary ziemi przeniosła się na swoje. Po wyjściu za mąż wychowała również do wsi Sredzińskiej — głuchoniemą Marię. Wiadomo o niej, że obarczona licznym potomstwem żyje biednie, bo mąż, również głuchoniemy, lubi popić. Czwarta, samotna siostra, głuchoniemą Eugenię do końca pozostała na ojcowisku. Stary dom przez długie lata dzielił też z rodzicami Ignacy, który tutaj sprowadził żonę. Po ślubie niedługo zagrali tu kąt. Po kilku miesiącach awantur i niesnasek przenieśli się pod Olecko do PGR Szwaki. Jakos im się wiodło, ale matka nalegała w listach: wracajcie, zapiszemy ziemię, bo całe gospodarstwo figurowało na matkę. Po dwóch latach pracy na pogorzeliskach polach wrócił do Kainicy i żeby być pewni swego otrzymali w zapisie osiem hektarów. Niemalże użyczyli, zanim przed trzema laty przenieśli się do własnego domu, oddzielnego od ojcowiskiego drewnianym plotem. Zofia i Ignacy Z. obrabiali swoje osiem hektarów, rodzice z Eugenią — ponad jedenastę. Już jakiś czas temu się ułaziło, kiedy przyszły kolejne awantury, tym razem o spadku.

W grudniu 1976 r. zmarł ojciec Tomasz Z., rok wcześniej matka. Na pogrzeb przyjechała też z PGR w Dąbrowie Nowej, woj. suwalskiej, Danuta. Powiedziała, że skoro tak się stało, ona wróci tu i będzie pracować zamiast po świecie się włóczyć. Majątek jakoś podzielił między rodzeństwo, ale po co zaraz po sądach chodzić, płacić, kiedy można do wszystkiego dojść zgoda.

W parę dni po pogrzebie zebrała się rodzina i w obecności siostry — Krzysztofa Bankowskiego, opiekuna społecznego — Tadeusza Poletylo i Józefa Falkowskiego z Kadłubawki sporządzono dobrowolną umowę podziału majątku po Tomaszu Z. Nie według kodeksu, a uznania. Rzecz jasna — najwięcej do powiedzenia miała Danuta i Ignacy. Pod dobrowolną umową podpisywali się wiejskie czynniki społeczne, tylko że one nie wiedziały, albo zapomniały, że tak jak wiazką

chrustu, czy złomu nie można teraz dobrowolnie handlować ziemią.

Wicę podzieliłi schedę po swojemu. Według tego przy najstarszej córce, Eugenii Z. miała pozostać łąka i hektar ziemi, sioły, konie, gumowy wóz, trzy krowy i pozostała w starym domu pościel, ubrania, meble, maszyna do szycia. Ponieważ Danuta zobowiązała się do opieki nad Eugenią, ustalono, że jej majątek zostanie przy Danucie. Z kolei Danuta miała otrzymać pięć hektarów ziemi, zapisane na nią przed laty rejestralnie i wszystkie budynki na niej się znajdujące, z których spichlerz, z nowego domu 10 tys. spłaty zobowiązała się dać Ignacemu, on miał też otrzymać stodołę. Ponadto, w myśl domowej umowy, Danucie przypadło jeszcze 1,5 ha ziemi dokupionej przez ojca, a także narzędzia rolnicze. Marii B. wydzielono 3 ha ziemi od Józefa i dwie krowy. Stanisławu zupełnie pominięto. Niby wszystko było jasne.

Niedługo po tym, w lutym 1977 r., z rodziną i przyjaciółmi przyjechała do Kainicy Danuta. Zaczęła kręcić się po polu i zagrodzie, nawet zakontraktowała buraki cukrowe, kupiła nawozy. Było na czym gospodarzyć — ponad 10 ha ziemi, dziesięć sztuk bydła, dwa konie, siołnice, konne maszyny rolnicze. Można żyć. Ale Danuta szybko nacieszyła się gospodarstwem. Po paru miesiącach zaczęła wyprzedawać komu się dało sprzęt, dobytek, ziemię. Na podwórzu zjeżdżała się coraz to nowi kupy, ze wsi i okolicy, zakupy surowców, zakrapiono alkoholem. Ignacy Z. najpierw rozmawiał, potem awanturował się z siostrą. Dochodziło do rękoczynów. Bo jeśli rolnik nie potrafi dojść w takich sprawach prawdy w urzędach, nie ma oparcia we władzach, pozostaje mu prawo pięści.

To, co działo się wtedy u Z. było tematem plotek w całej okolicy. Wszyscy potępiali Danutę, ale nikt w sprawy rodzinne się nie wtrącał. Niekiedy ze wsi za tanie pieniądze kupowali zapasy po starym Z. Soltys i opiekun społeczny nie zrobili nic, żeby nie dopuścić do roztrwonienia majątku, chociaż podpisali umowę podziału.

Kiedy Ignacy Z. zorientował się, że nie nie wskóra swoją walką i interwencją, udał się do naczelnika gminy, niech coś zrobi, pomoże.

Naczelnik polecił, żeby sprawę wnieść do sądu, a kiedy Ignacy Z. przyszedł z kolejną skargą, został wyproszony za drzwi. W sądzie mógł dochodzić swego tylko Ignacy, ale sporny potraktował nie go przez miejscową władzę zaniesł dalszych urzędów. Rozmyślał, że więcej straci czasu i pieniędzy, niż wygra.

W parę miesięcy po dawnym majątku Tomasza Z. pozostały tylko ślady. Danuta sprzedała wszystko, a jedną ze stodoł posłała z dymem. Około 8 ha ziemi kupił Aleksander Porzeziński i prawie trzy — Kazimierz Niemyski na „domową umowę”. Danuta kupiła „Warszawę” i wyjechała. Zabrała też ze sobą siostrę Eugenję bez pieniędzy i żadnej renty na przyszłość. Dziś dokładnie nie wiadomo, gdzie mieszkają.

Rozmawiałam z naczelnikiem gminy, Józefem Kosińskim. Na całą tę sprawę patrzy zezem. Wie, że coś nie tak, że stało się nieformalnie. — Bez mojej decyzji, mówi, nie miała prawa sprzedać ziemi. W aktach znajduje się dokument z Biura Geodezji w Bielsku Podlaskim, że 494 ha ziemi 1.VII.1978 r. dopisano na własność Aleksandra Porzezińskiego. Ponad 6 ha, które obrabiała po połowie obaj nabywcy figuruje dalej na niezajętej Marię Zalewską.

Na nią wysyłano są też nakazy podatkowe, ale kto by się tym przejmował. Instruktor rolny, Ryszard Baginski, który z urzędu nadzoruje Kainicę i mieszka w tej wsi mówi, że to sprawa rodzinna. Tam strach było chodzić, tylko płacz. Zresztą w takie rodzinne sprawy lepiej się nie mieszać. Trzeba byłoby temu dokładnie się przyjrzeć, ale ważne, że ziemia nie leży odłogiem.

Wspominam o trzech skrzyżowaniach przez los siostrach. Stanisława, ta z Kainicy, prawda, żyje biednie. W domu, podpartym kołkami panuje brud. Cztery jej córki, wychowały dom dziecka, ale gospodarzy z dwoma synami — Eugeniuszem i kalem, Stanisławem. Mogą robić u innych, to i u siebie.

Czy jest ktoś, kto załagodzi ślady niezgody i przywróci się bliżej ludzkim sprawom w Kainicy. Ślady niezgody są przecież dalej żywe.

J. SZTACHELSKA



Poobiedni relaks.

Trochę słońca jesienią...



Pierwszy występ nowo powstałego chóru.

Ciąg dalszy ze str. 1

materiały i urządzenia do modernizacji chlewni i obór, lecz większość ma kłopoty z zakupem. We wsi jest 9 ciągników i 3 konie. Całe szczęście, że tych kilka koni pozostało. Kiedy w zimie zawiódł „bonanza”, dzieci do szkoły wożono koniami. Koniemi też ściga się ciągniki z pół, kiedy akumulatorki się wyczerpie czy filtr oleju zawiedzie.

Teraz trzeba z sąsiadami dobrze żyć, by jeden drugiemu w potrzebie pomógł. Rolnicy narzekają ale też rozumieją, że wobec dzisiejszej skali potrzeb trudno całkiem braków uniknąć.

W ubiegłym roku inż. Tadeusz Brzozowski z WOPR namówił ich do specjalizacji. Chlewy zapelnili się świńmi. W jednym gospodarstwie utrzymuje się od kilkudziesięciu do 100 sztuk zwierząt. W roku 1982 stado podstawowe ma się podwoić w stosunku do roku ubiegłego. Wszystko jest na dobrej drodze. GS po tuczniki na każde zawołanie przyjeżdża. Na miejsce dowozi pasze. Mieczarnia systematycznie dostarcza masłankę i

WYJŚCIE SPOD STRZECHY

trzeba czekać na następny przydział. Naczelnik nachodzony przez Sarnackiego, odpowiada — sąsiedni miał, to bym dał...

Sarnacki robi zaprawę z resztek cementu, a jego żona opowiada mi o dziejach wsi i rodziny.

Czesława Sarnacka pochodzi z sąsiednich Truszek. Kiedy wyszła za Sarnackiego, wstąpiła się tu rodzinie przywieść. Żeby wyglądać ubogo, na domach słomiane strzechy, w podwórzach chlewiki mieszczące po parę sztuk zwierząt. Nie było wiele pracy ale i dochodu żadnego. Dopiero pożar, który 10 lat temu strawił połowę wsi, chociaż spowodował duże straty, odmienił sytuację i stosunek ludzi do pracy.

Pogorzelcy dostali po 12 tys. zł na pokrycie ogniotrwałości, odszkodowanie za budynki i zniszczone mienie. Brał kredyty i budowali z myślą o jutrze. Z POHZ otrzymali loszki i jałowki zarodowe. Przekonali się, że efekty są dobre, hodowali więc coraz więcej. Kredyty trzeba było spłacać. Rozwinięto więc gospodarstwo. Jedni od drugich nie chcieli być gorsi, pojawiła się chęć rywalizacji, wychodząca wszystkim na korzyść.

Pracowitość rolników i wyższe efekty od reszty wsi w gminie, zwróciły uwagę władz. Postanowiono pomóc rolnikom, wdrażając tu specjalizację.

Czesława Sarnacka zdaje sobie sprawę, że bez tego przyspieszonego rozwoju. Żeby skazać by były na wy-

marcie. Do niedawna wiesz opuszczali wszyscy młodzi. Teraz dzieje się odwrotnie. Młodzi kończą szkoły i wracają na ojcowiznę. 23-letni siołty, Marek Biedrzycki jest wzorowym gospodarzem. Jego siostra po ukończeniu szkoły średniej pomaga w gospodarstwie. Kazik Filipkowski prowadzi z ojcem gospodarstwo i jednocześnie uczy się w technikum rolniczym. Następcę ma prawie każdy rolnik.

Młodych pociąga technika, która sprawia, że praca jest lżejsza. Najbliższe lata zakończą proces mechanizacji prac przy obsłudze zwierząt. W polu praktycznie większość czynności już teraz wykonują się maszynami.

Następnym etapem w rozwoju wsi będzie zadbanie o rozrywkę. Na razie mieszkańcy mają do dyspozycji tylko telewizor, radio i gazetę. Zabaw, ani żadnych spotkań nie urządzają. Co najwyżej przyjęcia z okazji świąt, wesel, chrzciny itp. W Zembrach nie ma świetlicy ani też jakiegokolwiek placówki kulturalnej. Ale o tym pomyślić wrócić można.

ZOFIA JADCZUK

Przed chwilą przeszła ulewą. Zachmurzone po horyzont niebo... drugi dzień nie prześwieca ani gromadzie widowni aktorom. Aktorzy są niepełni, kobiety i mężczyźni, którzy już dawno weszli w wieś swego życia. Stoją na schodkach szkoły w Modzelach Wypychach, śpiewają, recytują, prezentują skece. Śmieją się i oni i ich koleżanki i coraz tłumnie gromadzący się mieszkańcy wsi. Trochę słońca jesienią...

— Pierwszy dzień po przejeździe — mówi kierowniczka letniska Halina Cwalina z miejskiego oddziału PKPS w Łomży — wszyscy byli chory. Biegaliśmy z proskami z pocieszeniem. A dziś po najdłuższym spacerze jeszcze po tanczaniu i pospiewaniu. Odzili.

— Każdy człowiek chce czuć się potrzebny — powie potem blisko 70-letnia pani Maria z Łomży, która „co dzień nogi uciekać”. Nie znosi czterech pustych ścian i samotności. Dlatego tu jest nam tak dobrze że zapominamy o chorobach.

„Niedaleko Łomży leży wieś Modzele. Stoi tutaj szkoła, w niej rencistów wiele”.

Dwadzieściu pięciu. Tyle może pomieścić jednorazowo szkolny budynek. Łącznie tego lata przebywało tu dzięki Zarządowi Województwa PKPS 75 osób. Tęgi typ wczasy dla starych samotnych ludzi organizuje się w Łomżyńskim już od pięciu lat. Poprzednio w Wysokich Małych i Lutostani. Ich inicjatorem była grupa działaczy PKPS, w tym pracujący w tej organizacji od 20 lat Józef Kozłowski.

— Letnim wypoczynkiem powinniśmy objąć nie 75 a cztery razy więcej osób. Brak jednak funduszy i bazy. Dlatego też chcemy przejąć na ten cel budynek w Modzelach i stworzyć w nim czynny cały rok dom wypoczynkowy PKPS. Remont i adaptacja kosztowałyby co prawda kilka milionów złotych, ale myślę, że środki te można by uzyskać z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Tym bardziej, że obiekt mógłby służyć potrzebom kilku sąsiednich województw. Przy okazji umieszczalibyśmy tam ludzi, którzy w oczekiwaniu na przyjęcie do domu spokojnej starości, nie mogliby się obyć bez opieki.

Najstarsza uczestniczka turnusu 84-letnia pani Zofia słuchając kurpiowskich przysłów w wykonaniu swoich koleżanek nareszcie się uśmiechnęła nie zdającby sobie sprawy, że to właśnie ona, która w latach czterdziestych, w czasie wojny, była jedną z uczestniczek w turnusie. Oby uśmiech gościł często na Waszych twarzach. Trochę słońca...

A starość przecież nie powinna być smutna. Porozmawiamy na ten ostatni turnus państwa Halinę i Henryka Witkowskich. W ciągu kilku dni napisali teksty, utworzyli zespół. Dokonujemy do niego jeszcze kilka osób i już ukształtujemy grupę artystyczną złożoną z emerytów będących z nią objeżdżać kluby seniora.

Kurpiowska gawęda zony reperowanej przez meza Marylinę prezentowaną przez Halinę Witkowską przetrwała wybuchy śmiechu. Marylinę okazuje się basetką. Zaczyna padać deszcz i wszyscy chronią się w szkole, gdzie wieczór koncertu i przyświeceni o uczestniczek w wypoczynku. Za dwa dni koniec turnusu. Oby uśmiech gościł często na Waszych twarzach. Trochę słońca...

Przelatując z Sachalinu na wyspę Kunaszy nieoczekiwanie wyładowaliśmy na wyspie Iturup, na lotnisku „Zwiastun Burzy”. Na Kurylach klimat jest kapryśny i często wnoszą istotne poprawki do rozkładu lotów. Powiedzonko: „Nie chwał dnia przed wieczorem”, stanowił jedynie blade odbicie zmienności tutejszej pogody. Dajmy na to na maleńkiej wyspie Iturup brzeg wychodzący na Ocean Spokojny tonie w deszczu, w tym samym czasie wybrzeże tejże wyspy od strony Morza Ochociego omdlewa od słonecznego gorąca, a u podnóża wulkanu Iwana Groźnego grąsujecie huragany. W godzinę później obraz może się zmienić diametralnie. Często oddech Pacyfiku otula wyspę szarym całunem mgły. Jasny promień słońca trzeba chwalić na Kurylach bezwzględnie, nie czekając wieczoru, bo nim się obejrzy, będzie za późno.

Na lotnisku „Zwiastun Burzy” wiatr jednym zrywem czepki z głów, innych szarpał za włosy. Co tam kto miał, trzymał to oburącz! Trudno wymyślić lepszą nazwę dla lotniska leżącego w pobliżu wulkanu Iwana Groźnego i Oceanu Spokojnego. Opiewany przez Gorkiego, Zwiastun Burzy wyładował na Wyspach Kurylskich, rozpostarł swoje wielkie skrzydła a teraz lądują na nich i zrywają się z nich samoloty. W sąsiedztwie lotniska, rybacka wieś nosząca tę samą nazwę. Kilka-

set metrów od niej w stromy kamienisty brzeg wali ocean.

Zachwyciliśmy się surowym pięknem widoku na wulkan Iwana Groźnego.

Na ścianie budynek portowego — plakat: „Walka o sekundy — to walka o dobrobyt narodu”. Tak, tu nauczyli się już cenić sekundy, i w lotnictwie i w rybołówstwie. Przegapił moment, pogoda się zmieni i może się przydarzyć nieszczęście. Wiele ludzi być może pamięta, co zaszło 17 stycznia 1960 roku. Samobieżna barka nr 36 z czterema naszymi marynarzami na pokładzie stała sobie spokojnie na redzie, gdy nagle wzdłuż nocy zerwał się wiatr, zwałiła się gęsta mgła, zaczęło się oblodzenie. Nie udało się wejść do niewielkiej zatoki, choć była tuż-tuż, obok wsi. Prąd i wiatr poniosły barkę prosto na „Diabelskie Skąły”. Tylko wielkie doświadczenie i marynarska smykałka sprawiły, że chłopcy uniknęli śmierci, ale przetrwali barkę na otwartym oceanie. A załoga miała tylko dwie puszki konserw mięsnych, bochenek chleba, dwa wiadra kartofli i beczulki słodkiej wody. A Żiganszin, F. Poplawski, A. Kruczkowski i I. Fiedotow dali dowód heroizmu, który zachwycił później cały świat. Już pierwszego dnia przysusowego rejsu skończyło się im paliwo. Po 16 dniach — konserwy. Gotowali kartofle. Gdy i kartofle się skończyły — gotowali i jedli skórę z butów.

Dopiero po 49 dniach dostrzegli ich Amerykanie.

O tych chłopcach i ich bohaterstwie wyczerpie odpowiedzi mi w USA w 1960 roku zachwyceni dziennikarze amerykańscy, którzy towarzyszyli załodze barki od San Francisco do Nowego Jorku. Dziś, stojąc na brzegu Pacyfiku, usłyszałem oczekanie tej opowieści. Radziczy mary-

narze powrócił do kraju po odbyciu podróży dookoła kuli ziemskiej. Szaleństwo żywiołu nie zawsze ma takie szczęśliwe zakończenie. Ocean Spokojny jest bezlitosny.

Abymy się nie wystraszyli, zaanodę oceanu dziurny kierownik lotów zaczął opowiadać, jak wczoraj na lotnisku zlał do worka małego liska, ale nie udało mu się dokonać opowieści: przyszła wiadomość, że otwarto lotnisko Medelejewa na wyspie Kunaszy, więc pospieszyliśmy do swojego samolotu. Na Kurylach ludzie się nie gorączkują, nie spieszą, ale cenią sekundy.

Duże i maleńkie wyspy, jakby nanizane na niewidzialną nitkę, tworzą gigantyczny naszyjnik, który już wiele milionów lat z dumą nosi na swojej piersi nasza przepiękna planeta. Takie wrażenie odnosi się patrząc na globus. Uczuci przekonań, że Wyspy Kurylskie — to sterczące z oceanu szczyty długiego, podwodnego grzbietu górskiego.

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

ciągającego się od Kamczatki po Wyspy Japońskie. A mnie gdy przelatywałem nad tymi wyspami wydawało mi się, że w dole po błękitnej pustyni płyną ustawione jedna za drugą lodowce.

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

ciągającego się od Kamczatki po Wyspy Japońskie. A mnie gdy przelatywałem nad tymi wyspami wydawało mi się, że w dole po błękitnej pustyni płyną ustawione jedna za drugą lodowce.

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Jeżeli o Wacława Sarnackiego ruch na podwórzu. Gospodarz i kilku majstrów budują chlewnię. Na razie świnię stoją w okólnikach. A z budową pośpieszyć nie można. Cementu starczy jeszcze na godzinę. Potem

Ci z „Zygmunta Augusta”

Ciąg dalszy ze str. 5

wychowawca, ks. dr Stanisław Halko. Wśród 24 profesorów, którzy rozpoczęli pracę w roku szkolnym 1919/1920 byli: Z. Borkowski, F. Guszczyński, A. Herrgesell, H. Hartmann, Z. Krassowski, K. Kosiński, ks. P. Piekarski, W. Kolendo, W. Kurowska, ks. S. Marcinkowski, A. Olechno, A. Szymulski, W. Wozniak, J. Zimmermann, W. Zimmermanowa, W. Zbąszczyńska oraz pastor T. Zirkwitz. W następnym roku przybyła znakomita polonistka, Jadwiga Szumska, siostra Marii Dąbrowskiej.

W pierwszym roku szkolnym gimnazjum miało 15 oddziałów i 568 uczniów, w następnym liczba uczniów zmalała do 517. Pierwsze egzaminy maturalne odbyły się w maju 1920 roku. Dziś wyda się dziwne, ale pierwszych absolwentów było... 10! W późniejszych latach bywało ich znacznie więcej, ale łącznie w ciągu dwudziestu lat międzywojennych szkole ukończyło 565 mężczyzn. Tytu absolwentów płci obojga, opuszcza obecnie każde z sześciu białostockich LO w ciągu dwóch lat, a ponadto matury, uprawniające do podjęcia studiów da-

ją także szkoły zawodowe, podczas gdy przed wojną nawet dyplom Seminarium Nauczycielskiego nie otwierał wstępu na wyższą uczelnię.

Dla większości młodych ludzi ukończenie gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta oznaczało początek życiowej kariery. Trzeba przyznać, że otrzymywali solidne podstawy ułatwiające start. Wielu swoich nauczycieli pamiętają dobrze do dziś, choć najmłodszy z absolwentów otrzymał maturę bądź co bądź 40 lat temu. Ale jakże nie wspominać Zenona Krassowskiego (czyli „Zyra”, który uczył jeszcze w tejże „budzie” niżej podpisanego); łaciniste Czesława Michurskiego — podczas wojny redaktora podziemnej prasy, nauczyciela tajemnego nauczania, a po wojnie m.in. posła na Sejm PRL Edwarda Suchonia, Józefa Dańkowskiego, Ignacego Szykowskiego, Stanisława Cwiakę zamordowanego przez hitlerowców, Edwarda Szlachetkowskiego — doskonałego leżącego łaciniste, Leona Baruckiego (geografa, który przez wspomnienie pozostawił wiele ostatnio ujawnionych zdjęć). Ks. St. Halki, zamordowanego w obozie za podziemną działalność. Co nazwisko — to wspomnienie.

Nauczyciele nie muszą się wstydić swoich wychowanków. Wręcz przeciwnie, wielu z nich przeszło mistrzów, co jest zjawiskiem naturalnym i przynosi zaszczyt nauczycielom, bo jeśli następne pokolenie nie jest mądrzejsze od poprzedniego, to znaczy że trud wychowawców został zmarnowany.

Do historii przeszedł Stanisław Pieciul, dowódca zgrupowania AK, który poległ i został pochowany koło wsi Pawły na Białostocczyźnie. W obozie koncentracyjnym zginął Modest Iljin, podwładny legendarnego Hubala. Do historii kultury przedzie Czesław Petelski, reżyser filmowy, jak również jego kolega z „Czołówek”, Edmund Szaniawski. Do historii matematyki przeszedł zmarły w 30 roku życia, w nieznanym dotąd okolicznościach Józef Marcinkiewicz, „autor prac z zakresu funkcji rzeczywistych, szeregów trygonometrycznych, funkcji analitycznych i rachunku prawdopodobieństwa” (cyt. z Wielkiej Encyklopedii Powszechnej). Absolwentem gimnazjum noszącego imię ostatniego z Jagiellonów był dr Jerzy Stachelski, którego imię z kolei nosi Państwowy Szpital Kliniczny w Białymstoku. Wśród licznych działaczy partyjnych i państwowych trzeba wymienić chociażby nazwisko Mariana Olewińskiego, byłego wicepremiera i ministra Budownictwa, Jerzego Zientara, aktualnego wojewodę łomżyńskiego czy Wacława Białkowskiego, zmarłego niedawno byłego wicewojewodę białostockiego. Do szkoły tej chodzili pedagodzy, prof. Ryszard Wroczyński, ginekolog prof. Aleksander Krawczuk, reumatolog dr Dominik Kossakowski i dr Zbigniew Godlewski, znany z działalności na polu profilaktyki. Tu uczył się inżynier kartograf pułkownik w stanie spoczynku, Jakub Ku-

ligowski i Władysław Markowski, sędzia Sądu Najwyższego. Szkolne pismo redagował dr Michał Goławski, późniejszy inspektor oświaty w Białymstoku, autor przewodników turystycznych i pracy na temat szkolnictwa w Białymstoku w latach 1919—39. W księdze matur można znaleźć nazwiska kilku Zaczemników, wśród nich zamieszkałego w Anglii Witolda inżyniera chemii, który ostatnio zadeklarował gotowość wzięcia do siebie na praktykę zdolnego ucznia z obecnego liceum im. Zygmunta Augusta oraz Stefana, artysty plastyka zamieszkałego w Warszawie.

A wśród tych kilkuset, którzy naukę w tej szkole rozpoczęli lecz nie ze swojej winy ukończyli ją po wojnie albo na tajnych kompletach byli m.in. Donat Czerewacz, dziennikarz TV i Stefan Melwiński, także dziennikarz, lecz prasowy. Jest wśród nich Mieczysław Mysiwić, dziennik jeden z wydawców „Przeglądu”, Gdańsk, zaś w czasach gdy niżej podpisany jako „konus” chodził do pierwszej gimnazjalnej — najwyższy siatkarz w szkolnej drużynie.

Nie sposób wyliczyć wszystkich nazwisk, wymienić dorobku. I nawet nie ma takiej potrzeby. Wkrótce większość żyjących absolwentów i wychowanków spotka się na swoim III zjeździe. Drugi odbył się grubo ponad 20 lat temu. Będzie wiele okazji do leż i westchnień po tych, co w międzyczasie odeszli. Ale i wiele radości ze spotkania tych, co żyją i nadal tworzą, działają, oddają społeczeństwu z nawiązką to, co im na drogę życiową dało grono pedagogów z „Zygmunta Augusta”.

RYSZARD KRAŚKO



KAZIMIERZ DOLNY, malownicze miasteczko położone na prawym brzegu Wisły, społem urokiem przyciąga licznych turystów z kraju i zza granicy. Prawa miejskie otrzymało z rąk Kazimierza Wielkiego — stąd też wzięła się jego nazwa. Od niedawna jedną z atrakcji turystycznych stały się tutaj doroczne Festiwale Kapel i Śpiewaków Ludowych. W tym roku po raz XIII Kazimierzem zaopatrzony zespół ludowy z całej Polski. Ponad tysiąc uczestników zmierzyło się w czterech kategoriach: kapel ludowych, solistów instrumentalistów, solistów wokalistów oraz zespołów śpiewaczych. Właściwie konkursowi towarzyszyły targi sztuki ludowej, a na ulicach miasta odbywały się zabawy ludowe, w których uczestniczyli licznie zgromadzeni mieszkańcy i turyści.

CAF — Jaskiewicz

O TEATRZE I AKTORSTWIE mówi Anna Ciepielewska

Tytania w „Śnie nocy letniej”, Joanna w „Domu kobiet”, Raina Kucarowa w „Profesji dla Aniołów” to najnowsze, grane w bieżącym sezonie role Anny Ciepielewskiej w Teatrze Nowym. Aktorka znana jest także publiczności z wielu ról filmowych i telewizyjnych, m.in. w „Pasażerze”, „Matce Joannie od Aniołów”, „Trzech krokach po ziemi” i in. Z Anną Ciepielewską rozmawia dziennikarka PAP.

— W czym upatruje pani piękno swego zawodu?

— W urodzie i ułotności sztuki aktorskiej. W teatrze zdarza się każdego wieczoru coś nowego, niepowtarzalnego, co wynika ze zmienności nastroju psychicznego publiczności. W zależności od tej aury nawiązuje się porozumienie z widownią, od którego zależy jakość spektaklu. Bez publiczności nie ma teatru.

Czasem dostaje za to po głowie... Odtwarzam przez siebie postaciom staram się zawsze dawać coś z siebie.

— Jak przebiegała pani dotychczasowa kariera?

— Ukończyłam PWST w Warszawie. Studiowałam m. in. z Aleksandrą Dmochowską, Wandą Majerówną, Janem Kobuszewskim, Zbigniewem Zapasiewiczem. Debiutowałam w Kielcach u Byrskich, rolą Marii w „Małym domu”. Potem grałam w Poznaniu i Katowicach, a od 1964 r. w Warszawie w Teatrze Klasycznym, Ateum, a obecnie, trzeci sezon w Teatrze Nowym.

— Czy marzy pani o jakichś rolach i jakie role ze swego dorobku najwyżej sobie pani ceni?

— Wolalabym nie mówić o marzeniach. Wymarzone role nie zawsze mi się udawały. Zawsze natomiast pragnę mieć dobrego kierownika artystycznego, który trafnie wykorzysta moje możliwości aktorskie. Grałam dużo. Najmiejle wspominałam rolę Marii w „Małym domu”, Klary w „Ślubach paniieńskich”, Sary w „Iwanowie”, Jenny w „Operze za trzy grosze”. Są postacie, których odtworzenie nie wymaga dużego wysiłku, ale

są i takie, które bardzo trudno grać. Jeśli rola „przyłegła”, jest się bardziej pewnym tego, co się robi. Trudno nieraz się zdecydować jakich środków użyć, aby uchwycić główne cechy postaci. Rodzą się wątpliwości. Stopniowo wszystko układa się w całość w toku prób, w konsultacji z reżyserem, który wiele może pomóc. W teatrze ważna jest współpraca z reżyserem, przy czym obie strony winny mieć do siebie pełne zaufanie.

— Jak powinna wyglądać dobra współpraca w teatrze?

— Uważam, że chodzi tu przede wszystkim o działanie w zespole, który tworzą ludzie o wspólnej idei artystycznej. Zespołowość to nie puste słowo. Kryje się za nim wiele pozytywnych charakterystyk, takich jak koleżeństwo, przyjaźń, lojalność. Wiele takich uczuć, do których człowiek tęskni. Jeśli się egoistycznie do czego dąży, nie ma się przyjaciół. Nie wolno walczyć tylko o osobisty efekt, o to aby pokazywać tylko siebie. Gdyby wszyscy w teatrze myśleli zawsze o zespole, a nie wyłącznie o sobie, byłoby idealnie. Każdy z nas ma swój udział w tworzeniu teatru. Nie wszyscy jednak rozumieją, że teatr to specyficzna instytucja, że wszystko i wszyscy muszą tu być związani jedną myślą, jedną ideą.

Rozmawiała: JANINA KAPUŚCIŃSKA



Łańcut zaprasza.

CAF — Łokaj

ROZMAITOŚCI KULTURALNE

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MUZEUM SZUKI W ŁODZI

Ponad 200 członków zrzesza Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Sztuki w Łodzi. Przeszło połowa z nich to uczniowie, studenci i młodzi pracownicy różnych zawodów, pragnący pogłębić swoją wiedzę o sztuce. Członkowie Towarzystwa są statystycznie wernisarzy, odczytów, spotkań z twórcami i krytykami oraz innych imprez organizowanych w salach muzealnych. Dla nich urządza się też specjalne prezentacje wybranych dzieł z bogatych zbiorów Muzeum. Prowadzi się cykle wykładów na temat kierunków sztuki XX w., stylów w sztuce itp. Z inicjatywy Towarzystwa odbywa się też wystawa jednego obrazu w foyer Teatru Nowego. Wybiera się dzieło związane tematycznie z kolejną

premierą na tej scenie, zaś widzowie otrzymują ulotki mówiące o prezentowanym obrazie i jego twórcy.

PLASTYCY W DARZE DLA WROCŁAWIA
Dla uczczenia jubileusza 35-lecia Polski Ludowej artyści plastycy ze Wrocławia wykonali trzy piękne rzeźby plenerowe, które ustawiono w centrum miasta. Plenerowa rzeźba ceramiczna zatytułowana: „Oczekiwanie” ozdobiła skwer w Parku Słowackiego w pobliżu Muzeum Narodowego. Autorką rzeźby jest Anna Malicka-Zamorska. Inną rzeźbę, „Kwiaty” wykonaną z kolorowych tworzyw sztucznych, przez Janinę Piskorską — Pieta ustawiono przy ul. Świdnickiej. Gyszar Zamorski wykonał w darze dla Wrocławia rzeźbę ceramiczną „Para ślubna”, która ozdobiła skwer przy ul. Piastowskiej.

NOWE EKSPONATY W MUZEUM MARI KONOPNICKIEJ

Muzeum znajdujące się w domu rodzinnym Marii Konopnickiej w Suwałkach cieszy się, zwłaszcza podczas wakacji, dużym powodzeniem. Liczne odwiedzają go młodzież szkolna i turyści, a wśród nich przedstawiciele Polonii. Zdarza się, że bywa tu 500 osób dziennie. Ekspozycja biograficzna związana z poetką jest stale uzupełniana. Ostatnio Muzeum nabyło XIX-wieczne meble, w tym szafę pochodzącą od dalekiej rodziny M. Konopnickiej. Posiada one do urządzenia stylowego salonu z tamtej epoki. Temu celowi służą też obrazy wypożyczone z Muzeum Narodowego w Warszawie. Dużym powodzeniem cieszą się ekspozycje projektów powstających z ilustracjami do słynnej bajki Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” — autorstwa Jana Marcina Szancera.

Kultura w strażackich mundurach

Nieodłączną częścią działalności Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straż Pożarnych w Białymstoku jest rozwój kultury zarówno w ramach własnej organizacji, jak też i środowiska.

A oto co na ten temat mówi Jerzy Łupinski — sekretarz ZW ZOŚP w Białymstoku.

Straż ochotnicza w woj. białostockim prowadzi działalność kulturalno — oświatową od lat i wypracowała sobie na tym odcinku poważny dorobek, ceniony przez społeczeństwo. Ma ona zasługi dla rozwoju kultury, także obecnie, udostępnia bowiem na użytek społeczeństwa prawie wszystkie pomieszczenia OSP, w których można było zorganizować placówki kulturalne. Również w nowo budowanych obiektach OSP straży i miejscowe społeczeństwo stara się zapewnić lokale na kluby, biblioteki itp.

Cieszy nas fakt, że nie stwierdzamy wypadków partykularizmu i izolowania się straży w wykorzystywaniu obiektów OSP. Wobec braku własnych placówek kulturalno — oświatowych ulegają systematycznej zmianie tradycje rozumienia formy strażackiej działalności. Szukamy najwłaściwszych form pogodzenia potrzeb życia kulturalnego straży i środowiska z

możliwością oddziaływania placówek kulturalno-oświatowych w dziedzinie szeroko rozumianych potrzeb ochrony przeciwpożarowej.

Nasi strażacy aktywnie uczestniczą w społecznych radach klubów, placówek k.o., inspirowani i sami podejmując problematykę przeciwpożarową. Sprzyjają tego rodzaju działalności różnorodne konkursy, których współorganizatorem jest Zarząd Wojewódzki ZOŚP. Były to między innymi: wieloletni konkurs „O najlepszy klub”, „Konkurs aktywizacji kulturalnej środowisk — Teren 1977/78 1978/79”.

Np. w akcji „Teren” wysoko oceniono wkład strażaków w aktywizację kulturalną środowiska wiejskich szczególnie w gminach: Dziadowice, Poświętne, Łapy i Dobryń. Ochotnicze straże pożarne włączają się do organizacji lokalnych imprez kulturalnych, turniejów gmin, przeglądów zespołów artystycznych i folklorystycznych oraz „Dekady kultury wsi”.

W celu zwiększenia zasięgu oddziaływania propagandy przeciwpożarowej za pośrednictwem wyspecjalizowanych placówek kultury od kilku lat uczestniczą one i to coraz liczniej — w konkursie pt.

„Tworzymy Powszechny Front Przeciwożarowy”. Biorą w nich udział — kluby „Ruchu”, „Rolnika”, Ośrodki Nowoczesnej Gospodyni, Gminne Ośrodki Kultury i koła ZSMP.

Coraz więcej placówek k.o. z naszego województwa jest wyróżnionych dzięki swym osiągnięciom przez Centralny Sąd Konkursowy. Do takich m. in. należą: Sokół gm. Michałowo, GOK w Narzewie i Ośrodek „Nowoczesna Gospodyni” w Czarnej Białostockiej. W tym roku nagrodę specjalną ministra Kultury i Sztuki za wyniki w rozwijaniu problematyki przeciwpożarowej uzyskał GOK w Bockach.

Od szeregów lat popularyzujemy też piosenkę strażacką za pośrednictwem zespołów artystycznych i orkiestr, których działalność patrolujemy. Mamy cztery strażackie orkiestry dęte przy Zarządach Gminnych ZOŚP w Jasionówce, Choroszczy, Brańsku i Siemiatyczach.

Ostatnio przez objęcie naszym patronatem zespołów artystycznych „Kleokociaki” z Bocków oraz „Podlaskich Kulek” z Bielska Podlaskiego zapewniliśmy sobie ich udział w większych imprezach organizowanych przez Związek ZOŚP.

notował:

RYSZARD ŚWIERCZEWSKI

Mieszkańcy wielu miasteczek i wsi wzdychają do własnego kąta kulturalnego. Chocby najskromniejszy dach nad głową dla muz jest niezbędny, jako że lato pod naszą szerokością geograficzną jest krótkie i kapryśne. Nie można więc faworyzować zbytnio modelu plenerowego. Także nie imponują dane statystyczne: ponad dwadzieścia tysięcy domów i ośrodków kultury oraz klubów i świetlic. To dużo i mało. Tym bardziej, że nie są one rozmieszczone równomiernie. Najuboższe pod tym względem są województwa: siedleckie, ciechanowski, koniński i białostockie.

Placówka placówce oczywiście nierówna, począwszy od okazałości siedziby, liczebności personelu, a kończąc na wysokości budżetu. Po środku jest jednak to co najważniejsze i możliwe w każdej sprawie i tej bogatszej i tej uboższej — inwencja i dynamizm, sztuka rządzenia choćby najmniejszym królestwem kulturalnym. Praktyka dowodzi, że skromne progi potrafią wygrać nawet z pałacowymi, co oczywiście nie zwalnia z obowiązku zapewnienia jak najlepszych warunków lokalowych dla działalności kulturalnej.

O te placówki, w których rytm pracy jest stały, można być spokojnym. Niepokój jednak przejawia marazm, obojętność i zaniedbanie. Niektórzy holdują zgubnej zasadzie, że koło puszczane raz w ruch samo jakoś będzie krę-

cić się dalej. I nie zauważają, że się zaczyna, grzyzna, nie nadają. Nie spotkałem jeszcze kierownika, który by nie skarżył się na ciasnotę lokalową. Ale czy z tego, co jest w dyspozycji korzysta się we właściwy sposób?

W Domu Kultury „Strzecha” w Raciborzu jest dumny sztyl: kawiarnia. Niestety od kilku lat zamknięta na cztery spusty. W Klubie Młodzieży Techniki w Debicy sala widowiskowa jest wykorzystywana mniej więcej co czterdzieści dni.

W najbliższej okolicy nie ma w ogóle kina. Cóż by komu szkodziło wprowadzenie stałych seansów filmowych? Niekiedy dokonali raz na zawsze sztywnego podziału sal na telewizyjną, językową, obojętną, plastyczną i tym podobne i wcale im to nie przeszkadza, że są one okupowane tylko po kilka godzin tygodniowo. A tymczasem inni narzekają, że brakuje im miejsc. Oto do jakiego skrajnego formalizmu dochodzi! Gorzej jeszcze, gdy sale konferencyjne, w których nie dzieje się nic, poza zebraniem, nazywa się świetlicami czy klubami. Takie przykłady też można mnożyć.

Prawą ręką kierownika powinna być społeczna rada programowa. To jej powierza się przecież rolę bezpośredniego łącznika z miejscową społecznością, z którą styka się w środowisku zawodowym, z którą ma kontakty rodzinne i towarzyskie. Ona ma zagrzewać kierowników placówek do czynu, odpowiadać pomysłom, pomagać w ich urzeczywistnianiu. Są placówki, w których nie pofatygowano się wcale, aby powołać rady do życia. W innych

dojdzie tylko dwadzieścia kilka, tym się nikt specjalnie nie przejmie. Niekiedy upraszcza sobie jeszcze bardziej życie. Nie prowadzą w ogóle dziennika zajęć, aby nie wspominać im odtąd o pomocy zamierzonym i niespełnionym.

Jednym z grzechów głównych placówek kulturalnych jest holdowanie idealowi Zosi Samosi, trzymanie się na osobności, wbrew logicznym przesłankom. Nie zabiegają

szczęści z 21 pracowników prowadzących działalność merytoryczną, jest do tego przygotowanych, a zaledwie jedna osoba z pozostałych podnosi kwalifikacje. W niektórych placówkach zakładanych przenosi się do pracy kulturalno-oświatowej pracowników bez bezpośredniego przygotowania ich do nowej, także przecież bardzo odpowiedzialnej roli. Zbyt pochopnie powierza się wybranej placówce funkcje opiekuńcze nad innymi, gdy ta sama ledwo dyszy i pod względem organizacyjnym i kadrowym.

Pańskie oko konia tuczy. Placówki kulturalne, niezależnie od tego czy noszą nazwę ośrodka kultury czy świetlicy, czy są związkowe czy państwowe, wymagają większego doglądania na dzień przez swych chlebowodów, by nie zaniedbywały się w swych podstawowych obowiązkach i nie mogły popęlić grzechów głównych.

BARBARA HENKEL

Grzechy główne

są tylko figurantami, nie odbywają żadnych spotkań, nie podejmują decyzji. Papier jest cierniowy. I dlatego nie buntuje się przeciw typowemu odalkowywaniu planów rocznych i miesięcznych z zespołów, sekcji, kół zainteresowanych. Jak wykazała kontrola w Domu Kultury Kojarskiej w Pruszkowie nie prowadzone studium wiedzy o pracy ludzkiej, chociaż napisano o nim — praca ludzka! to brzmi prawidłowo — i nie urządzano zbiorowych wyjazdów do kin i teatrów — o kazało się to tylko pobożnym życzeniem. Można łatwo wypisać dziesięćdziesiąt zajęć tematycznych, a że do skutku

pracownicy ze szkoda dla kulturalnej oferty, o współpracę z innymi domami i ośrodkami kultury, organizacjami społecznymi, towarzystwami, nie kuszą się o wymianę zespołów z najbliższymi nawet sąsiadami przez miasto, co mogłoby wpłynąć na atrakcyjność programu. Jak długo możemy bowiem wystarczyć do siebie same w naszym sosie?

Za taki stan rzeczy odpowiadają oczywiście przede wszystkim kadra, której kwalifikacje w wielu ośrodkach pozostawiają wiele do życzenia. Nie jest dobrze, jeśli w ośrodku kultury w miasteczku przylegającym do stolicy tylko

SOBOTA

15.15 Losowanie dużego Lotka
15.30 Prawdy i legendy - „Za-
wisza Czarny”
16.00 „Wilki morskie” - film

17.00 Sprzed lat – wspomnienia
17.10 Małgorzewskiego
17.10 „Ona była najpiękniejszą
felieton film.
17.25 Mistrzowie komedii: Edward
Dziekański (1)
17.35 „Dalej niż jutro” – program
publicyst.
18.10 Mistrzowie komedii (2)
18.20 „Jak powstawała znó
Frasa W-Z” – rep.
18.35 Mistrzowie komedii (3)

20.20 „Jan Krzysztof” — VII odcinek serialu TV franc.
21.25 Mistrzowie komedii: Edward Dziewoński (4)
22.00 Wiadomości Studio Sport
22.15 Film z serii „Kojak” — odc. pt. „Zeznanie”.
PROGRAM II
12.35 Program dnia
12.40 Studio Sport — Moskwa (kolor)

13.40 „Magazyn motoryzacyjny”
— wydanie specjalne (kolor)
14.10 Koncert wakacyjny z Kł
towie (kolor)
15.10 Studio Sport — „Histori
olimpiad” (kolor)
16.10 Telewizyjny music hall
program TV NRD (kolor)
17.10 W starym kinie: „Franken
stein i wilkoki” — amerykański
film fab.
18.25 Melodie filmu amerykańskiego

20.15 Studio Sport (kolor)
— Mistrzostwa Europy juniorów
w lekkoatletyce
21.15 Klub Filmowy: „Beetho-
ven” — film fab. prod. NRD (ko-
lor)
PR i TV zastrzegają sobie moż-
liwość zmian w programie.

TELEWIZJA RADZIECKA

7.40 — Gimnastyka poranna (kolory)
8.30 — Program na dzień dobry „Budzik”
9.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu (Kolor)
10.00 — W Międzynarodowy Roku Dziecka
10.50 — Chcę wszystko poznać — program filmowy
11.00 — Muzyczny kłosek
11.30 — Program dla wsi

14.25 — Ogólny tydzień (kolor)
15.05 — Klub podróży filmowy (kolor)
16.20 — Koncert z okazji Dni Floty Powietrznej
17.55 — Pieśń — 79 (kolor)
18.25 — Wieczór humoru i satyry (kolor)
20.00 — Program informacyjny "Czas"
21.20 — Mistrzostwa Europy w sportach konnych

APTEKI
Apteki nr 45-003, ul. Giełczy
ska 1, tel. 32-44

SZPITALA
Woj. Szpital Zespólny, ul. 1
Sklódowskiej-Curie 1, tel. 24-01

W SUWALKACH
Pogotowie Ratunkowe — tel. 9

APTEKI
Apteka nr 79-003, ul. Kasprza
2/4, tel. 25-91

POMOC DROGOWA

Telefony: Białystok — 981; Su-
miatycze — 981; Hajnówka — 9
Sokółka — 981; Łomża — 33-
Suwałki — 27-32; Ełk — 31-03, 6
Życko — 22-85; Pisz — 27-86; Aug-
stów — 791; Mońki — 616.

WCY NUTRI!!!!
NIA „SAMOPOMOC
KLESZCZELACH
ostockie
nia 1979 roku

ny będzie na bazie Gmin-
w każdy wtorek od godz.
S Z A M Y.
K 3126-0

ul. Nasielska 32
przyjęcia
awodu:

h — którzy mogą zdobyć kw
ka budowy w zakresie telek
wych,
awowych — którzy mogą z
z kablowych linii teletransm

Układem Zbiorowym Pracy
akordzie.
:
,
rizzlyjny (10 zł. rocznie)
no-bytowe.

od 15 do 18. K 2975

IA DROBNE

FIATA" 126 p 650 (1978 rok g

SPRZEDAM plac z domem w C
roszczy, ul. Branickiego 31. W
domosć: J. Lebieżńska, z
Nowosiółki 3, koło Choroszczy.

POGOTOWIE telewizyjne. Tele
235-33 — Kalinowski, g 412
WPHW — informacja o usługach k 304
tel. 957.
WPHW — pogotowie telewizyj k 304
naprawy ekspresowe, tel. 955
dziennie w godz. 8—20
w niedziele i święta w godz. 10—
k 304

Wydawnictwo Kolportażowe RSW „Prasa Książka Ruch” ul. We-
urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

Adres Biura Reklam i Ogłoszeń 5-2

RELIKWIE

Remont w Padwie Północy

Najbardziej oryginalny zabytek urbanistyczny i architektoniczny polskiego renesansu, twierdza i miasto Zamość, stoi zamknięte przed turystami. Okna kamieniczek w Ryńku Wielkim znieją czarnymi czeluściami. W podcieniach nikt się nie przechadza. Polska Padwa Północy — tak bowiem nazywano Zamość — wygląda jakby przeszedł tędy monstrualny huragan, jakby tornado wyniszczyło tu wszystko co żywe. Na pierwszy rzut oka miasto wygląda fatalnie. Gdyby obudzili się hetman Jan Zamoyski, który miasto fundował i Bernardo Morando, który miasto budował, to ci dwaj wielcy ludzie najpierw dostaliby szoku. Dopiero później popatrzyliby z uznaniem.

Konserwatorzy, którzy teraz za Zamość się wzięli, rzeczywiście zamienili je w coś podobnego do ruiny. Trzeba było znieść mury obce, co było trudne, bo Zamość jest nieprzełamany. Tak gruntownej renowacji Zamość jeszcze nie przeżywał nigdy. Obok Krakowa jest dziś drugim ośrodkiem poddanym rewaloryzacji kompleksowej. Kosztuje to niewątpliwie drożej, ale też warto ratować zabytek tak znakomity.

W latach ostatnich Zamość tracił swoje dawne, wielkie znaczenie. Dopiero w wyniku reformy administracji stał się siedzibą województwa. Wraz z awansem administracyjnym obudziły się większe szanse na awans gospodarczy i kulturalny. Miasto słynie w Polsce z dobrych mebli, będzie znane niebawem jako Mekka turystów, może być znane jako ważny ośrodek kultury w tej części kraju. Półki co poczekajmy aż zakończy swe prace Toruńskie Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków, jedno z najlepszych w kraju.

Tekst i zdjęcia: Z. Kaz.



Za kulisami Formuły I

W Polsce od lat panuje duże zainteresowanie samochodowymi wyścigami Formuły I. Niedługo wycieczny słynny Fangio, a potem jego następców fascynowały entuzjastów automobilizmu. Teraz imprezy te stały się nam jeszcze bliższe. Posiadamy w Poznaniu i Kielcach tor wyścigowy, na których ściga się Polacy. Zawody te wzbudziły ogromne zainteresowanie, nie, nie więc dziwnego, że także Formuła I cieszy się coraz większą popularnością, tym bardziej że kraja polskiego nie potwierdziła jeszcze oficjalnie, iż będziemy mogli niedługo już zobaczyć wszystkie gwiazdy tej Formuły podczas wyścigu w Poznaniu.

Ostatnio obszerny artykuł na ten temat ukazał się w specjalistycznej prasie w W. Brytanii, Francji, RFN i Włoszech. Okazuje się, że Stowarzyszenie Producentów Samochodów Wyścigowych FOCA jest bardzo zainteresowane, aby eliminacje do mistrzostw świata odbywały się rzeczywiście we wszystkich regionach świata. Stąd pomysły organizacji jednej z eliminacji w Poznaniu oraz kolejnej w Odesie. Według nieoficjalnych informacji, jakie nadeszły z Moskwy, tor w Odesie będzie gotowy już w 1981 r. i najpóźniej w 1982 r. rozegrana zostanie tam jedna z eliminacji do mistrzostw świata.

Koszty organizacji tego typu imprez w krajach zachodnich są coraz wyższe. Stąd szukanie nowych, atrakcyjnych miejsc do roz-

grywania zawodów, gdzie publiczność nie jest jeszcze nasycona przeżywaniem tego typu emocji i frekwencja na zawodach jest zapewniona. W Brazylii np., gdzie corocznie odbywa się jedna z eliminacji na zmianę w Sao Paulo lub w Rio de Janeiro, wyścigi przynoszą krociowe dochody. Nie wszędzie jednak tak jest. Mniej zaradni organizatorzy, m.in. w Szwecji, borykają się z trudnymi warunkami. Wydaje się jednak, że jest to sport, w którym wysokie podatki, jakie ściga państwo do organizatorów imprez sportowych. Rosną one w postępie geometrycznym wraz ze wzrostem dochodów i prowadzą do paradoksalnych wręcz efektów finansowych. Z tego właśnie powodu Szwecja organizuje raczej rzadko większe imprezy sportowe o

charakterze międzynarodowym. Potwierdzeniem tego jest ostatnia informacja, że finalista piłkarskiego Klubowego Pucharu Europy Malmoe FF zamknął swoje starty w tej imprezie z ujemnym bilansem, chociaż na wszystkich meczach stadion wypełniony był do ostatniego miejsca.

Sprawy finansowe, a więc rentowność imprez i zabezpieczenie wysokich wypłat dla zawodników wiszą jak „czarne chmury” nad Formułą I, dlatego szukanie nowych rozwiązań i atrakcyjnych miejsc na rozgrywanie zawodów. W całej tej sprawie poważnym utrudnieniem są nie najlepsze stosunki między FOCA i Międzynarodową Federacją Samochodową FIA, a raczej jej Komisją Sportową kierowaną ostatnio przez doświadczonego Francuza J. Balestre. Komisja Sportowa zwiększyła kontrolę nad Formułą I, co wyraźnie nie podoba się FOCA. Konstruktorzy rozpoczęli walkę o niezależnienie się, czyli odłączenie od FIA. Chcą być niepodzielnym „właścicielami” Formuły, gdyż — jak twierdzą — oni właśnie ponoszą największe koszty i nie mają zamiaru płacić żadnego haraczu, ewentualnie napędzać pieniędzy do kas konserwatywnej i niesprawnej FIA. Jak ten konflikt się zakończy trudno przewidzieć.

(Interpress)



Filatelistyczny błąd

Pod takim tytułem ukazała się ostatnio sensacyjna informacja w prasie. Oto jej treść: „Największą w historii cenę 500 tys. dolarów zapłacił filatelista z Corol Springs na Florydzie, niejaki George Manter za cztery znaczki pocztowe z 1918 roku, wartość nominalnie zaledwie 96 centów. Cena była wysoka, jednakże nabyte egzemplarze stanowiły niebywałą gratkę, ponieważ zawierały rzadki błąd drukarski. Widniejący na nich rysunek samolotu został przedstawiony „do góry nogami”. W r. 1918 omyłkowo skierowano do sprzedaży jeden arkusz składający się z 100 takich wadliwych znaczków, które od tej pory stały się ceną za zdobyczą dla filatelistów”.

A więc jeszcze jeden filatelista rarytas poszedł pod młotek aukcyjny. Czy rzeczywiście pobity został rekord w wycenie rzadkiego okazu znaczka pocztowego? Tu już byłbym bardziej ostrożny. Jak dotąd najdroższym znaczkiem pocztowym pozostaje jednak Brytyjska Gujana, skrzętnie przechowywana w sejfach bankowych USA.

Prawdopodobnie kosztuje dzisiaj grubo ponad pół miliona dolarów. Z naszych znaczków pocztowych najwyższą notowaną jest w katalogach zagranicznych 1 polski krakowski 10-koronówka z 1919 roku. Zachowana i ostatecznie warta jest ponad 300 tys. złotych.

Ale czytelników na pewno interesuje następująca kwestia: kto kupuje tak drogie znaczki pocztowe? Przecież zwykłego, przeciętnego filatelistę nie stać po prostu na milionowe wydatki? Wydaje się, że należy tutaj wyjaśnić kilka podstawowych spraw.

Rzadkie znaczki pocztowe — jak wynika z samej nazwy — należą do rzadkości. Znane są w kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu egzemplarzach. Więcej, Brytyjska Gujana zachowała się tylko w jednym egzemplarzu. Zrozumiałe, że takie rarytasy nad rarytasami mogą stanowić ozdobę kolekcji, ale nie warunkiem określającym kompletność i filatelistyczną wartość zbioru. Jeśli np. ktoś zbiera znaczki polskie i nie posiada w swych zbiorach olimpijskiej „odwrotki” z 1956 r., bynajmniej nie powinien czuć jakiegokolwiek kompleksu niższości. „Odwrotki” z 1956 r. są dziś prawie nieosiągalne na rynku filatelistycznym.

Zresztą nie wszystkie rarytasy wzbogacają kolekcje filatelistyczne. Najczęściej przez nabywców traktowa-

POCZTA
MISSION
VIZOOL

NA ZDJĘCIU: Wśród wielu rarytasów filatelistycznych często spotykamy falsyfikaty. Oto falsyfikat nadruku „odwrotki” na znaczku z serii propagandowych wydanych po I wojnie światowej.

ne są jako lokata kapitału. Ich miejsce jest przeważnie w sejfach bankowych, a nie na wystawach filatelistycznych. W pismach filatelistycznych — często można spotkać ogłoszenia, w których proponuje się te znaczki pocztowe, w które najlepiej opłaca się inwestować.

Bywa też, że sztucznie zawyża się ceny rzadkości filatelistycznych po to, aby je drożej sprzedać na następnej aukcji. Dzieje się tak w porozumieniu z posiadaczami rarytasów lub ich agentami. Dlatego też do cen aukcyjnych należy podchodzić z dużą dozą ostrożności.

Kolekcjoner



Zestressowany szczupak

Tadeusz Zachwatowicz z Warszawy od lat spędza urlop na Mazurach i zawsze z pasją oddaje się wędkowaniu. Przy okazji ma swoje przygody — jak to zwykle z wędkarzami bywa. Przed rokiem podczas łowienia z jeziorka spadł mu do wody zegarek. Kieszonkowy zegarek. Strata bezpowrotna, którą wliczył w koszty swego hobby. Niedawno udało mu się złowić sporego, około pięciokilogramowego szczupaka. Oprócz kilku haczyków i błysków w jego wnętrzu znalazł także własny „atlantyk”.

Przez okragły rok zegarek tykał sobie w najlepsze, jakby nie napędzany był na baterie i nie spożył się nawet minuty, natomiast łechtaczki nie odchylenia patologiczne.

„Dzięki zachód” w sądzie

W Portland w USA odbyła się przed miejscowym sądem rozprawa rozwodowa, która zakończyła się jak na „dziwne” zakończenie. Po ogłoszeniu wyroku, obywatel tego miasta, wyznał, że nie posiadał broni, a więc nie mógł strzelać w kierunku żony. Zabił jednak nie ją, ale adwokata, po czym usiłował popełnić samobójstwo, co jednak udaremniono.

POLONICA

Wyświetlany w pięciu dużych kinach Paryża film „Wajdy, Panny z Wilka” znalazł się na pierwszym miejscu w ankiecie krytyków, publikowanej przez „Pariscope”.

Autor filmu „Spirala” reżyser Krzysztof Zanussi otrzymał nagrodę za najlepszą reżyserię i scenariusz na XVII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Panamie. „Spirala” zdobyła także nagrodę za najlepsze zdjęcia.

W gmachu Uniwersytetu Leningradzkiego otwarto wystawę polskiej książki społeczno-politycznej. Ekspozycja obejmuje 800 publikacji, które ukazały się nakładem Książki i Wiedzy, Krajowej Agencji Wydawniczej oraz Międzypolowej Agencji Wydawniczej.

W Domu Kultury Starej Hawany otwarto wystawę „Polacy i ich kraj”, zorganizowaną z okazji 35 rocznicy Polski Ludowej.



Kwintet Muniaka

Ładnych parę lat musi czekać jeden z najbardziej wybitnych polskich jazzmanów — Janusz Muniak — na swoją pierwszą autorską płytę. Ukazała się ona w serii „Polish Jazz” z numerem 54, z czego wynika, jakie miejsce w hierarchii „Polskich Nagrań” zajmuje ów znakomity muzyk. Muniak grał z wieloma zespołami, znanymi z nagrań dokonanych z Andrzejem Trzaskowskim, Krzysztofem Komeda, Tomaszem Stańką, znanymi również jako świetnego showmana z grupy „Chatur-nik”. I wreszcie kwintet, w którym Muniak czuje się chyba najlepiej: jako kompozytor fascynuje formą swoich utworów, jako improwizator zadziwia inwencją. W nowej grupie saksofonisty grają na perkusji Jerzy Beucha, na fortepianie Paweł Perliński, na kontrabasie Andrzej Dechnicki, a na gitarze Marek Bliński.

Na płycie nagrano cztery długie kompozycje Muniaka, znane już bywało z kon-

certów, m.in. z występów zespołu w klubach białostockich. Są to: Przebieg walcem, Taniec Pawia, Ober-tas i Znak Zapytania. Kompozycje Muniaka zawsze charakteryzowały się melodyjnością a inwencją czarującą zarówno w muzyce amerykańskich jazzmanów jak i w polskiego folkloru. W tym działaniu Muniak zbliża się nieco do Zbigniewa Narmy-słowskiego, chociaż reminiscencje z muzyki ludowej nie są tu aż tak oczywiste. Bardzo interesujące są natomiast faktury poszczególnych kompozycji. Składa się na nie bowiem wiele elementów, rozdzielonych dziwnymi czasami i nietypowymi przerwami, zachwyca różnorodnością stylów, funkcjonalnością w obrębie jednego utworu. No i przede wszystkim kształt improwizacji. Muniak gra długie, płynne, melodyjne frazy, zaś jego tenor brzmi bardzo czysto i mocno. Słowa nęczy się muzykom, którzy z Muniakiem nagrali ów krążek. Marek Bliński, bez wątpienia najlepszy polski gitarzysta jazzowy, gra jak zwykle bardzo miękko, elastycznie, brzmieniem i stylem improwizacji przypomina w tym momencie Joe Passa. Coraz ciekawiej zapowiada się młody pianista Paweł Perliński, który potrafi zarówno tworzyć dyskretne tło dla saksofonu Muniaka, jak i bywać inteligentną, świetną technicznie solówką. W tym obszarze może najsłabiej (choć nie należy się zniechęcać) prezentuje się A. Dechnicki i J. Beucha, którzy wprowadzają twórcę w świat muzyki, nie napędzają, ale chyba jeszcze niebawem dokładnie rozumieją idee Muniakowej muzyki.

JACEK GRON

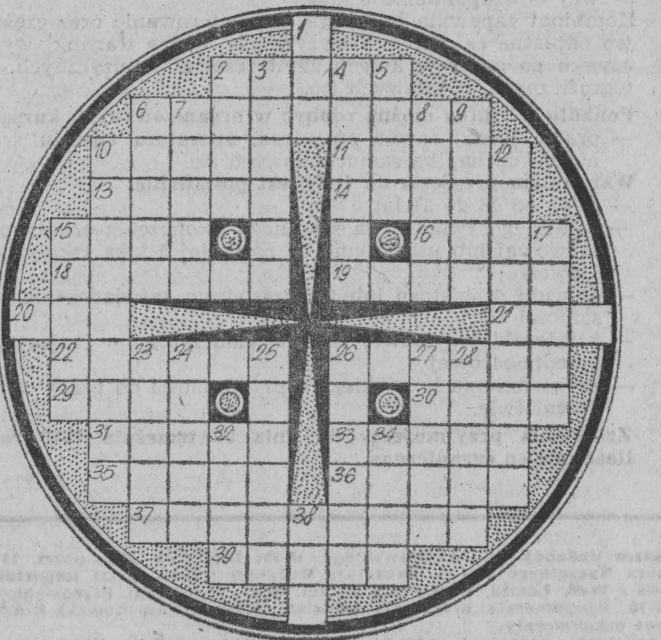
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) kuzynka bosaka, 6) jedzenie spożywane między regularnymi posiłkami, 10) gaz palny bez barwy i zapachu, 11) pierwsza młodość, 12) współwzrost polskiego futurysty, autor poematu „Europa” (1899—1968), 14) go-belin, 15) piaseczyna pochyla, 16) port nad Garonną, 17) znawca sztuki wojennej, 18) morze w fa-dzie, 20) ciało lotne, 21) część nogi, 22) dzieł Ziemi na dwie półkule, 23) amerykański krewniak świni, 24) zasilna Noteć, 30) ostatek różany, 31) ludowy instrument muzyczny, 32) obszar wodny, 33) przeciwieństwo degradacji, 36) wyraz powstały z połączenia kilku innych wyrazów (np. Białystok), 37) przedplata, prenu-merata, 39) basniowy skarbiec.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 185”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 173

POZIOMO: Sahara, jaspis, mas-sarz, płotka, Miriam, wiosna, asan, zapis, Tell, okaz, Aare, świętość, kreskówka, heja, alka-lipa, kwoka, barę, bistro, akcent, kozera, terier, korona, Santor. PIONOWO: pasiak, Barł, Oslo, Biner, Samson, hurmań, rżaz, Apis, postać, skałen, małosłowo, wisiówka, zwora, aska, obłok, klaser, Albert, parter, epiśod, kanion, kran, akta, tróć, cent.



NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 173 z 3 sierpnia br., nagrody książkowe wylosowali: Ryszard Sala z Pasymia, Danuta Micheliś z Nowego Targu, Jan Jasek z Białogostu, Józef Rak z Elku i Lidia Rainko z Kumiaka. Nagrody przesyłamy pocztą.